№ 1. Warszawa, dnia 25 Grudnia (6 Stycznia) 1882/3 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedyńczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocz. złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar. w miejscu złr. 2 c. 75, na prowincyi złr 3 c. 50.—W POZNANIU prenumerować można we wszystkich księgarniach kw. w miejscu prenum. wynosi marek 5 na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.- Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Widok Nr. 3.

FRYDERYK SZOPEN.

Niejedna z naszych Czytelniczek z zamiłowaniem wolne chwile od zajęć poświęca pięknym i melodyjnym mazurkom Szopena, które w smutnych czy też przyjemnych chwilach, wieczorem i we dnie zimą i latem zawsze są mile witane nie tylko na koncertach ale i w kółku domowem. Poruszając białe klawisze może niejednej z wirtuozek myśl zabłąka się w dawne, minione dni, w których żył Szopen, a z melodyjnych tych pieśni radaby odgadnąć myśl tego niezrównanego poetymuzyka. Otóż jest książka zaspakajająca tę ciekawość, p. t. Życie, listy i dzieła Szopena p. M. Karasowskiego. Zawiera ona bardzo wiele materyału bibliograficznego i krytycznego, tak iż czytelnik poznaje Szopena, nawe żyje z nim razem a pośrednio łączy się z jego duszą, gdzie odnajduje czynniki tego talentu, tej artystycznej natury i niedorównanej prawie twórczości. Dzieje się to dlatego, że krytyk spożytkował tu wszystkie prawie znane listy Szopena, którym przyznaje sam że są jedyną tego dzieła zaletą. Rzeczywiście listy te bardzo podnoszą wartość tej książki. Czyta się te dwa tomy z największem zajęciem tem bardziej że bohater to nie fikcja — ale rzeczywistość to jeden z najpotężniejszych geniuszów naszych!

Pierwsze stronnice tej książki opowiadają nam o losach rodziny Szopena. Ojciec Fryderyka— Mikołaj przybywszy z Nancy do Warszawy przed sejmem czteroletnim z żył się z nowym swym krajem i jego mieszkańcami.

Szlachetny i prawy człowiek znalazł w Polsce chleb dostatni i mnóstwo serc mu życzliwych. Pokochawszy nową ojczyznę brał udział w wypadkach ówczasowych. Następnie zamierzał powrócić do swojej ojczyzny, ale gdy dwukrotnym usiłowaniom przeszkodziła choroba — osiedlił cię w Polsce na zawsze. Początkowo pracował jako nauczyciel dając lekcye po domach przywatnych. Pierwsze jego usiłowania powiodły mu się nieźle, bawił początkowo u Łączyńskich, później Skarbków, jako nauczyciel Fryderyka Skarbka, z którym też łączyła go całe życie najsilniejsza przyjaźń. Wkrótce potem ożenił się z Justyną Krzyżanowską, a w 1810 roku został profesorem przy Liceum Warszawskiem. Wysłużywszy lata, otrzymał emeryturę i resztę życia spędzał w spokojnem zaciszu domowem. Jako człowiek odznaczał się nadzwyczaj prawym charakterem. Jako ojciec rodziny przywiązał się szczególniej do młodego — przedostatniego z dzieci Fryderyka, który również w całym domu, jako jedynak był bardzo lubiany. Nawet trzy siostrzyczki pieściły go i kochały, a Fryderyk rosł w tem domowem ognisku— nie zaznając trosk ani niedostatku. Owszem— od dzieciństwa otaczała go też wysoka atmoswera umysłowa. Najznakomitsi ludzie bywali podówczas w domu Mikołaja, który żył przeważnie w świecie literacko artystycznym. W domu jego bywali jako przyjaciele: Maciejowski (Wacław Aleksander), hr. Skarbek, K. Brodziński, I. Kolberg, R Hube, i t. d.

Dalej pan Karasowski opowiada, że cała arystokracya ówczesna ubiegała się o względy Szopena, któremu oddawano pod opiekę swoich synów. Młody Fryderyk znalazł się też odrazu w wykwintnem otoczeniu, co musiało wywrzeć wpływ na młodego muzyka. Rzeczywiście ten wpływ odbił się znacznie. Fryderyk przedstawia się nam jako dziecko delikatne, wysoce rozwinięte o subtelnych myślach i uczuciach. Nie masz w nim nic nieokrzesanego, grubego; brutalnego. Genialny artysta muzyk — jak zapewnia nas pan Karasowski — jest jednym z najbardziej wykwintnych i ułożonych ludzi swego czasu. We wszystkich swerach towarzyskich obraca się ze swobodą i łatwością. Wykwintność ta odbija się w jego listach.

Co się tyczy artystycznego uzdolnienia, to powtarzamy tu za biografem—dziecko małe od pierwszych dni zdradzało niezwykłą wrażliwość na muzykę. Chłopiec tak rwał się do fortepianu że już w siódmym roku życia wzięto mu nauczyciela Żywnego. Od tej chwili robił niepospolite postępy. W ósmym roku już komponował — chociaż nie miał jeszcze pojęcia o pisaniu nut. W dziewiątym wystąpił po raz pierwszy na publicznym koncercie. Zajmował się tem Juljan Ursyn Niemcewicz. Koncert ten był dawany na rzecz dobroczynną. Biograf tak opisuje to pierwsze wystąpienie.

„Na parę godzin przed owym popisem, na którym miał wykonać koncert Gyrowetza, postawiono Fryderyka na krześle i poczęto go ubierać do godnego przed liczną publicznością wystąpienia.

Fryderyk szczególniej był zadowolnionym z pięknego szerokiego kołnierzyka, jaki mu na ciemny spencerek włożono. Kiedy po skończonym koncercie, matka nie mogąc być na nim, wziąwszy synka w objęcia, wypytywała go co się publiczności najwięcej podobało, Fryzio bez wahania odpowiedział:

— Wie mama, wszyscy tylko na mój kołnierzyk patrzyli.

Odtąd wszyscy zachwycali się malcem, uznając go za „cudowne dziecko”.

Wszystkie ówczesne domy arystokratyczne: Czartoryscy, Sapiehowie, Czetwertyńscy, Lubeccy, Radziwiłłowie, Skarbki i t. d. ubiegały się o posiadanie małego „Szopenka”, który stał się nawet częstym gościem na pokojach księżny Łowickiej w Belwederze. Tak też sława jego wzrastała

z dniem każdym. Słynna Catalani przybywszy do Warszawy, zachwycona ofiarowała mu zegarek z napisem: *Danno par Madame Catalani á Frederic Chopin, âgé de dix ans.* W tym czasie wyszło już kilka jego kompozycyi a dar improwizacyi rozwijał się coraz bardziej.

Z podniesionymi oczami w górę siadał do fortepianu i nie spuszczał ich przez cały czas gry. Kto wtedy widział ową małą główkę o bladej twarzyczce, pełnych, słodkich ustach i bujnych włosach, kto widział ekstazę i zapamiętanie się zupełne, ten łatwo mógł w tym chłopcu odgadnąć przyszłego geniusza.

Początkowe usiłowania dziecka nie opierały się tyle na głębokich studyach ile na bujnej fantazyi i nieporównanym talencie. Młodemu artyście po zostało wówczas jeszcze pokonać wszystkie trudności techniczne. W tym właśnie czasie począł mu dawać lekcye znakomity ówczesny muzyk Elsner. Nauka rozpoczęła się od zasad kontra punktu. Młody Szopen jednak nie zawsze wykonywał swoje utwory wedle reguły i szedł więcej za popędem własnej fantazyi. Nauczyciel zrozumiał ucznia i potrafił ocenić jego zdolności.

— Dajcie mu pokój — mawiał — to prawda, że nie idzie drogą zwyczajną, ale i talent jego jest niezwyczajny. Nie trzyma się ściśle metody utartej, dlatego, że ma swoją i to jeśli się nie mylę stanowi jego oryginalność, jakiej nikt w tak wysokim stopniu nie posiada.

Tymczasem trudności techniczne były już zupełnie pokonane i słuchacze zdumiewali się słuchając tych niesłychanych dotychczas zwrotów, tych melodyi przez nikogo jeszcze niewyśpiewanych.—Były to — mówi pan Karasowski — prawdziwe potoki charmonii najświetniejszej barwy kwiatów, obsypywanych brylantowym deszczem arabesków i arpedzii.

Pamięć o technice i metodzie ustępowała w takich chwilach; z duszy artysty stokiem tysiącznych strumieni płynął śpiew podniosły, natchniony. Grał jakby nieświadomie, jakby zapominał o świecie o sobie i roztapiał się całkowicie we własnej muzyce. A był to przecież tylko kilkunastoletni chłopiec. Ci co go wówczas słyszeli mówią, że późniejsze jego utwory, są w znacznej części echem improwizacyi.

Z tego cośmy tu powiedzieli dorozumieją się Czytelniczki, jak odrębną drogą postępował młody nasz artysta-geniusz. Nie pod wpływem szkoły muzycznej, ale raczej z tego ciepła rodzinnego, którem ogrzane było serce Fryderyka, wypłynął ten zdrój świeżej, oryginalnej melodyi.

Lecz oprócz talentu, którym w takiej mierze był obdarzonym, Fryderyk posiadał jeszcze wielki dar mimiczny, naśladowniczy. Mógł że swoją fizyonomią robić co chciał i naśladować kogo chciał. Występował częstokroć w teatrach amatorskich, a Wojciech Piaseczki utrzymywał, że Fryderyk ma wszelkie dane na znakomitego aktora.

A i do pióra miał niezrównaną zdolność. W Szafarni, majątku pp. Dziewanowskich, z których synem Dominikiem łączyły go stosunki przyjaźni i koleżeństwa, redagował dla własnej i innych zabawy „Kuryera Szafarskiego”. W pierwszych numerach tego pisma, którego dwa przechowała rodzina, znajdujemy w rubryce: „wiadomości krajowe” wiadomość następującą: „Dnia 15 lipca r. b. na zgromadzeniu muzycznem w Szafarni, złożonym z kilkunastu osób i pół osóbek, popisywał się pan Pichon (tak sam siebie nazwał) i grał koncert Kalkbrennera, który atoli nie tyle zrobił wrażenia, szczególniej na małych figurkach, ile żydek grany przez tegoż pana Pichon.”

(*D. c. n.*)

Do...

Powiedz mi powiedz, hardy sokole!
Co znaczy płomień twojej źrenicy,
I ta zaduma na młodem czole,
Nieogarnionej jakiejś tęsknicy?

Czy patrzysz w przyszłość i duch twój bada,
Karty zamkniętej przeznaczeń księgi,
A w słabe serce trwoga się wkrada,
Wobec nieznanych losów potęgi?

Czy może dumny — szydzisz z walk życia!
Chciwy doświadczeń najcięższej próby,
By stać z uśmiechem wśród gromów bicia,
Niepokonany a pełen chluby?

I tak jak brylant najczystszej wody,
Co wieki przetrwa jasno promienny...
Gorąco pragniesz walczyć z zawody,
I wyjść zwycięzki, w dobrem niezmienny?

Powiedz mi powiedz, hardy sokole!
Co znaczy płomień twojej źrenicy,
I ta zaduma na młodem czole,
Nieogarnionej jakiejś tęsknicy?

Bronisława Kor...

KSIĄDZ KONSTANTY.

NOWELLA

przez

Ludowika Halévy.

Tłomaczył z francuzkiego

H. K.

(Dalszy ciąg.)

Powodzenie pani Scott i miss Percival było natychmiastowe, stanowcze, piorunujące. Piękności paryzkie nie są klasyfikowane i katalogowane jak *piękności* Londynu. Nie każą one umieszczać portretów swoich po pismach illustrowanych, ani pozwalają sprzedawać swe fotografie po sklepach papierników... ale jednakże, zawsze istnieje mały sztab główny, złożony z pań mniej więcej dwudziestu, które godnie przedstawiają wdzięk, elegancyą i piękność paryzkie, a które po dziesięciu lub dwunastu latach służby, przechodzą do kadrów rezerwowych, zupełnie tak jak wysłużeni generało wie.

Suzie i Bettina zostały odrazu zaliczone do tego głównego sztabu. Stało się to w ciągu dwudziestu czterech godzin, a nawet i nie tyle, bo wszystko miało miejsce pomiędzy godziną dziesiątą z rana a północą, nazajutrz po ich przyjeździe do Paryża.

Wyobraźcie sobie małe przedstawienie czarodziejskie, którego powodzenie wzrastałoby od o[...] zu do obrazu:

1. Przejażdżka konno, o dziesiątej rano, w l[...] sku, z dwoma mikroskopijnemi grooma z Amer[...] ki przywiezionymi.

2. Przechadzka pieszo, o godzinie szóst[...] w alei Akacyowej.

3. Zjawienie się w Operze, o dziesiątej wiecz[...] rem, w loży pani Norton.

Obie *nowe* zostały natychmiast spostrzeżo[...] i ocenione, jak na to zasługiwały, przez trzydz[...] ści do czterdziestu osób, składających rodzaj ta[...] mniczego trybunału, który wydaje, w imię całeg[...] Paryża, postanowienia bez apelacyi. Tych os[...] trzydzieści czy czterdzieści, od czasu do czasu, mi[...] wa fantazyę ogłoszenia *czarującą*, kobietę wyra[...] źnie brzydką. I to jest dostatecznem. Od d[...] tego, już wszystkim wydaje się *czarującą*.

Piękność sióstr obu nie ulegała dyskussyi. Z r[...] na, admirowano ich gracyą, elegancyą i dystynk[...] cyą: po południu, oświadczono, że mają postawę i chód lekki a śmiały dwóch bogiń młodych: wieczorem, już był jeden tylko okrzyk uniesienia, na idealną doskonałością ich ramion. Partya był wygraną. Cały Paryż, miał odtąd dla sióstr obu, oczy małego kuchcika z ulicy Amsterdamskiej; cały Paryż powtarzał jego okrzyk podziwienia, rozumie się z waryantami i formami w wielkim świe[...] cie przyjętemi.

Salon pani Scott wnet przybrał właściwy sob[...] charakter. Dobrzy znajomi trzech czy cztere[...] wielkich domów amerykańskich, całą massą pr[...] nieśli się do Scottów, którzy mieli trzysta o[...] w swą pierwszą środę. Kółko ich znajomości b[...] dzo prędko się rozszerzyło, a między bywającer[...] u nich było wszystkiego po trosze: Amerykanów Włochów, Hiszpanów, Węgrów a nawet i Pa[...] żan.

Kiedy opowiadała historyą swoją księdzu K[...] stantemu, pani Scott nie wszystko mówiła... [...]gay się wszystkiego nie mówi. Wiedziała, że jest śliczną, lubiła ażeby to uznawano i nie gniewała się, gdy jej to mówiona. Słowem była nieco k[...] kietką. Inaczej czyż byłaby Paryżanką? P[...] Scott w żonie swojej pokładał ufność zupełną i ca[...] łą swobodę jej zostawiał. Pokazywał się mało. Był to zacny człowiek, który czuł się nieco zmie[...] szany na myśl iż pojął za żonę taką kobietę, t[...] pieniędzy posiadającą. Mając zamiłowanie do interesów, z rozkoszą całkiem się oddawał administracyi dwóch ogromnych majątków w jego ręk[...] będących, ciągłemu ich powiększaniu. Lubił mawiać corocznie do Suzi i Bettiny:

— Jesteście teraz majętniejsze niż w roku pr[...] szłym.

Nie dość że z wielką ostrożnością i bieg[...] czuwał nad interesami w Ameryce pozostaw[...] mi, ale jeszcze we Francyi, aby nie próżnować, wdał się w wielkie interesa i wiodło mu się w Paryżu tak samo jak i w New-Yorku. Najłatw[...] zarabiają pieniądze ci którzy ich nie [...] bują.

Nadskakiwano, umizgano się do pan[...] umizgano się nawet i bardzo... nie tylko w[...] francuzkim, ale i w angielskim, włoskim i hi[...] skim... te cztery bowiem języki dobrze jej były znane. Jest to jeszcze jedna wyższość cudzoziemek nad biednemi Paryżankami, które po największej części nie znają innych języków nad swój własny, a ztąd nie mogą korzystać z namiętności międzynarodowych.

Pani Scott nie potrzebowała uciekać się do środków gwałtownych, ażeby pozbyć się natrętów.

...ewała nawet jednocześnie po dziesięciu, dwudziestu, trzydziestu adoratorów. Lecz żaden poszczycić się nie mógł jakiemi bądź osobnemi względami, każdemu jednakowy opór stawiła, uprzejmy, wesoły, śmiejący... Jasnem było, że ta gra ją bawiła, ale partyi na seryo nie brała. Grała dla przyjemności, dla honoru, dla miłości sztuki. Pan Scott nie miał nigdy najmniejszej obawy i zupełną miał słuszność być spokojnym. Więcej jeszcze, kontent był z powodzenia żony, szczęśliwy widząc ją szczęśliwą. Kochał ją bardzo... więcej trochę niż ona go kochała. Ona kochała go dobrze, ot i wszystko. Wielką jest różnica pomiędzy *dobrze* a *bardzo*, kiedy te dwa przysłówki umieszczone są po słowie: *kochać*.

Co zaś do Bettiny, w około niej rozpoczęły się wyścigi szalone, fantastyczne! Taki majątek! taka piękność! Miss Perciyal przybyła do Paryża 15 kwietnia, nie upłynęło dwóch tygodni, a już prośby o rękę gradem poczęły się sypać. W ciągu tego pierwszego roku, byłaby mogła, gdyby chciała, wyjść zamąż trzydzieści cztery razy... a jaka różnorodność konkurentów!

Proszono o jej rękę dla młodego wygnańca, który, przy zbiegu pewnych okoliczności, mógł być kiedyś na tron powołany, tron wprawdzie bardzo malutki, ale tron jednakże.

Proszono o jej rękę dla młodego księcia, który zajmie wysokie stanowisko u dworu, kiedy Francya, co zresztą jest nieuniknionem, uzna swe błędy i przed prawowitymi panami schyli swą krnąbrną głowę.

Proszono o jej rękę dla innego młodego księcia, którego miejsce będzie na stopniach tronu, kiedy Francya, co także jest nieuniknionem, zwiąże na nowo łańcuch tradycyi napoleońskich.

Proszono o jej rękę dla młodego deputowanego ultra demokratę, którego debiut w izbie był bardzo głośny i któremu przyszłość najświetniejsze przygotowała stanowisko, gdyż teraz rzeczpospolita we Francyi raz na zawsze utrwaloną została i spoczęła na niespożytych podstawach.

Proszono o jej rękę dla młodego Hiszpana najdawniejszego rodu, dając do zrozumienia, że podpisanie ślubnego kontraktu odbędzie się w pałacu pewnej królowej, mieszkającej w pobliżu łuku de l'Etoile... Zresztą adres jej znajduje się w Almanachu Bottin... bo teraz są królowe mające swoje adresa w Almanachu Bottin, pomiędzy jakimciś rejentem i jakimciś dystylatorem. Jedni tylko królowie francuzcy nie mieszkają we Francyi.

Proszono o jej rękę dla syna para angielskiego dla syna członka wiedeńskiej izby panów, dla syna bankiera paryzkiego i dla syna ambasadora jednego z wielkich mocarstw, dla jakiegoś hrabiego węgierskiego i dla włoskiego księcia... a także dla kilku dobrych młodych chłopaków, którzy nic nie mieli, ani majątku, ani stanowiska. Ale mieli szczęście raz tańczyć z Bettiną, a mając C... niezykle ujmujących, mieli nadzieję, że jej ten... szko dla nich zabije.

...e to serduszko małe milczało upornie i mil... aż dotąd, ztąd odpowiedź dla wszystkich by... jednaka:

— Nie i nie!... Jeszcze nie! Zawsze nie!

W kilka dni po owem przedstawieniu *Aidy*, obie siostry miały długą między sobą rozmowę o tej wielkiej, o tej wiecznej kwestyi zamążpójścia. Kilka nazwisk zostało wymienionych przez panią Scott, ale te ze strony miss Percival wywołały odmowę stanowczą i bardzo energiczną.

Suzie śmiejąc się, rzekła do siostry:

— Ależ w końcu, moja Bettino, będziesz musiała wyjść zamąż.

— Oh! zapewne!... Ale takby mi było przykro, wierz mi Suzie, wyjść zamąż bez miłości!... Zdaje mi się, że gdybym się zdecydowała na coś podobnego, to wtedy chyba, gdybym się lękała umrzeć starą panną... a jeszcze mi do tego dość daleko!

— Zapewne.

— Czekajmy więc, czekajmy!

— Czekajmy!... Ale pomiędzy tymi zakochanymy, których jak ogon wleczesz za sobą, są niektórzy bardzo mili, bardzo przystojni i doprawdy dziwnem mi się wydaje, ażeby dotąd żaden...

— Żaden! moja Suzie; zaręczam cię, żaden!... Dlaczegóżbym nie mówiła ci prawdy?... Czy w tem ich wina? Czy są tak niezgrabni? Czy mogliby zręczniej postępując, znaleźć drogę do mojego serca?... Albożja wiem?... A może też moja w tem wina? Droga do mojego serca byłażby, wypadkiem, brzydką ścieżką, stromą, kamienistą, niedostępną, po której nikt przejść nie zechce? Byłażbym ja małą istotką złą, zimną, obojętną, skazaną na to, abym nigdy nie kochała?

— Nie zdaje mi się...

— Ani mnie także... a jednak, aż dotąd, to moja historya! Tak jest, dotychczas nic nie uczułam coby do miłości było podobnem... Śmiejesz się?... a dlaczego się śmiejesz, ja zgaduję... Myślisz sobie: „Patrzcie, tej małej dziewczynce już się zdaje że wie co to jest kochać!" I masz słuszność, nie wiem tego... ale domyślam się po troszę. Kochać, czyż nie tak, moja Suzie? nie jestto przenosić nad wszystko i nad wszystkich pewną osobę?

— Tak, zapewne.

— Nie jestże to nie módz się dość nacieszyć widokiem tej osoby, chcieć ją widzieć ciągle, głos jej słyszeć? Czuć, że się niejako żyć przestaje, gdy jej nie ma, a wracać do życia, gdy ona się zjawia?

— O! o! aż tak! to już jakaś bardzo wielka miłość!

— Otóż ja o takiej marzę, moja Suzie.

— Ale kiedy jakoś żadna nie przychodzi.

— To prawda, nie przychodzi... przynajmniej jak dotąd. A jednak ona istnieje, osoba którą przenoszę nad wszystkich i nad wszystko... A wiesz kto to jest?

— Nie, nie wiem... ale może domyślam się potrochu...

— Tak, to ty, moja najdroższa i to może ty także, siostro okrutna, czynisz mnie taką nieczułą i niedostępną. Zanadto cię kocham. Moje serce pełne! Zajęłaś je całe, nie ma już w niem miejsca dla nikogo. Stawić kogoś wyżej nad ciebie! Kochać kogoś więcej niż ciebie!... Nie mogłabym, nie zdołam...

— Zaręczam cię, że będziesz mogła.

— Oh! nie!... Kochać inaczej... może?... ale więcej, nigdy!... Niech nie liczy na to ten pan którego oczekuję, a który się nie zjawia.

— Nie lękaj się, moja Betty. Znajdzie się miejsce w twojem sercu dla tych wszystkich, których masz kochać, dla męża twego, dla twoich dzieci, a pomimo to i ja nic nie stracę, ja, twoja stara siostra. Serce, to niby małe, a jednak, jakże ono wielkie.

Bettina czule uściskała siostrę i pieszczoszka oparła swą śliczną główkę na ramieniu Suzie.

— Jednakże, gdyby to was znudziło trzymać mnie przy sobie, gdybyście chcieli co prędzej mnie się pozbyć, to wiesz cobym zrobiła? Włożyłabym do koszyka karteczki z nazwiskami dwóch z tych wszystkich panów i wyciągnęłabym jedną na los szczęścia... Jest dwóch tylko, którzy w ostateczności, byliby może dla mnie znośnymi.

— Którzy dwaj?

— Zgadnij.

— Książę Romanelli...

— To jeden!... a drugi?

— Pan de Montessan...

— Więc i drugi!... Zgadłaś; tak jest, ci dwaj to jeszczeby byli znośni, ale tylko znośni... a to nie dosyć.

Otóż właśnie dlaczego Bettina z niezmierną niecierpliwością oczekiwała dnia wyjazdu i przeniesienia się do Longuevalu... Czuła się trochę zmęczona a nawet znudzona tylu zabawami, takiem powodzeniem, tylu zabiegami i prośbami o jej rękę. Wir życia paryzkiego, natychmiast po przyjeździe, pochwycił ją aby jej już nie puścić. Ani godziny spokoju, ani chwili odpoczynku. Czuła potrzebę zostać sama z sobą, chociażby dni kilka przynajmniej, zastanowić się, naradzić się z sobą w zupełnej spokojności i zupełnej samotności wioski, słowem należeć do siebie.

To też Bettina była szczególnie ożywiona i bardzo wesoła, siadając 14 czerwca o południu na pociąg, który miał je dowieść do Longuevalu. Skoro ujrzała się sama jedna z siostrą w osobnym oddziale wagonu:

— Ach! — zawołała — o! jakżem kontenta! odetchnijmy trochę. Sam na sam z tobą przez całych dni dziesięć! bo Nortonowie i Turnerowie przyjeżdżają dopiero 25 go, wszak tak?

— Tak, na 25-ty.

— Cały ten czas przepędzimy na koniu albo w powozie, po polach i lasach. Dziesięć dni swobody. I przez te dni dziesięć żadnego pretendenta! żadnego konkurenta!... A ci wszyscy zakochani, mój Boże! w czem się oni kochali?... We mnie czy w moim posagu? To właśnie tajemnica, tajemnica nie zbadana!

Rozległ się świst lokomotywy, pociąg powoli ruszył z miejsca. Myśl nieco szalona przeszła przez główkę Bettiny, wychyliła się przez okno, i zawołała, ręką niby lekki ukłon w powietrzu przesyłając:

— Bądźcie zdrowi! moi konkurenci, bądźcie zdrowi!

Potem nagle się cofnęła i padła na kanapkę, szalonym śmiechem wybuchając.

— Ach! Suzie, Suzie!

— Co ci się stało?

— Dróżnik z czerwoną chorągiewką w ręku... Widział mnie!... słyszał!.. miał minę taką zdziwioną!...

— Jesteś czasami tak niedorzeczną...

— To prawda, dlatego, żem krzyczała przez okno, ale nie dlatego, że jestem szczęśliwą myśląc jak my tam same żyć będziemy, we dwie, po kawalersku.

— Same! same!... Nie tak bardzo i same. Wszak już mamy na początek, dwie osoby na obiedzie, dziś wieczorem.

— Ach! prawda... ale te dwie osoby, wcale gniewać się nie będę gdy je zobaczę.!. Bardzo będę rada widzieć starego proboszcza, a zwłaszcza młodego oficera.

— Dla czegóż zwłaszcza?

— Rzecz prosta... czyż to nie było rozczulającem, to co nam notaryusz z Souvigny opowiadał gdy był u nas? To tak piękne co zrobił ten wielki artylerzysta gdy był małym, tak dobre, tak dobre.... że umyślnie dziś wieczorem szukać będę zręczności, aby mu powiedzieć co o tem myślę... i znajdę ją!

Potem Bettina zmieniając nagle przedmiot rozmowy:

— Czy wczoraj posłano telegram do Edwarda o poneye?—zapytała.

— Posłano, jeszcze przed obiadem.

— Ach! pozwolisz mi powozić aż do zamku, to mnie tak zabawi, jechać przez miasto i pięknie, szykownie wjechać w dziedziniec, opisać zgrabne półkole i osadzić konie przed gankiem!.. Powiedz, Suzie, zgadzasz się?

— Dobrze, dobrze, rzecz ułożona, ty będziesz powozić.

— Ach! jakaż ty dobra, moja Suzie!

Edward, to był ów koniuszy o którym już była mowa. Już od trzech dni bawił na zamku dla umieszczenia koni i urządzenia służby stajennej. Raczył wyjechać na dworzec kolei, naprzeciw pani Scott i miss Percival. Przyprowadził poneye do nizkiego kabryoletu w lejc zaprzężone. Czekał na dziedzińcu dworca w licznem towarzystwie. Można powiedzieć, że całe miasteczko tam było. Przejście poneyów wielką ulicą w Souvigny, nie małe zrobiło wrażenie. Mieszkańcy wybiegli z domów swoich i z ciekawością wzajemnie się zapytywali.

— Co to jest? co to jest takiego?

Kilka osób wyraziło zdanie:

— To zapewne cyrk wędrowny być musi.

Ale ze wszyskich stron zakrzyczano:

— To chyba nie widzicie jak to utrzymane... i powóz... i uprząż, która świeci jakby złota... i te malutkie koniki, z białemi różami po obu stronach głowy!

Tłum zapełnił cały dziedziniec dworca i ciekawi wtedy dopiero się dowiedzieli, że będą mieli zaszczyt oglądać przybycie właścicielek Longuevalu.

Nastąpiło pewne rozczarowanie kiedy obie siostry się ukazały, bardzo ładne, to prawda, ale zbyt skromnie ubrane w swych podróżnych kostiumach. Ci dobrzy ludziska spodziewali się po części pojawienia się jakichciś dwóch bajecznych księżniczek, w jedwabie i złotogłów przybranych, rubinami i brylantami świecących. Jednakże wytrzeszczyli zdziwione oczy, ujrzawszy Bettinę w koło obchodzącą zaprząg poneyów, pieszczącą ich, jeden po drugim, swą delikatną rączką i przypatrującą się z miną znawcy, wszystkim szczegółom zaprzęgu. Nie było przykrem młodej dziewczynie, zmuszeni jesteśmy to przyznać, uczynić nieco wrażenia na tym tłumie gapiących się mieszczan.

(D. c. n.)

Przegląd artystyczny.

W sali towarzystwa zachęty sztuk pięknych znajduje się obraz młodego polskiego artysty Pawła Merwarta, przedstawiający scenę z potopu świata. Obraz zatytułowany jest „Sara". Co przedstawia, opowiemy pokrótce.

Dzień sądu bożego nad występną ludzkością nadszedł. Dobrych było niewielu, złych tak przeważna większość, iż chyba ogólny potop świata mógł złe zgładzić, aby dobre zaczęło posiew na nowo. A jednak ci wszyscy źli nie chcieli wierzyć, iżby Bóg ich istotnie tak strasznie pokarał, każdy miał jeszcze nadzieję, iż z potopu się wyratuje. Kiedy woda zalewała niziny, uciekano na góry. I oto właśnie mamy na obrazie ludzi dwoje, którzy zapomniawszy o świecie całym o własnem tylko życiu myśleli. On był pasterz młody a silny, co każdy z obrazu na pierwszy rzut oka pozna, i kochał młodą, złotowłosą Sarę. I ona go też kochała, przy nim szukała ocalenia. Spienione bałwany zalały ziemię, woda sięgała ponad grzbiety gór. Młodzieniec uciekał coraz to wyżej, aż na najwyższy szczyt najwyższej góry, a kiedy Sara omdlała, wziął ją na ręce i podniósł po nad głowę, aby woda nie dotykała nawet stopy jej. Naokoło widzimy tylko fale rozhukane, bijące o stopy młodzieńca, a nad tem wszystkiem zawisły ciężkie, czarne chmury. Pasterz jeszcze nawet w tej strasznej chwili miał nadzieję, że życie Sary i swoje ocali. Nadzieja ta słaba wzmogła się wszakże, gdy ujrzał promień słońca, który przedzierając się przez chmury zdawał się zwiastować koniec strasznej klęski. Lecz boski wyrok niecofniony. Wszelkie stworzenie, prócz niewielu wybranych w arce Noego, musiało zginąć.

W chwili, w której pasterz błagalnie ku niebu spojrzał i nadzieję z promyka chciał wyczytać, promień ten oświetlił bladą twarz Sary... już trupią. Na twarzy młodzieńca odbił się wyraz rozpaczy, a usta jego rozwarły się do krzyku okropnego. Utracił to, co kochał, nadzieja ocalenia znikła.

Jak więc z fabuły obrazu widzimy, ma on wysokie zalety kompozycyjne, a co do wykonania, to dość powiedzieć, że to cośmy powyżej napisali, jak żywe przemawia do patrzącego. Obraz Merwarta jest prześliczny, a daje rękojmię, że gdy artysta pójdzie dalej drogą obraną, będziemy w nim mieli dzielny filar sztuki polskiej.

Obraz p. Herncisza, przedstawiający chwilę, w której Wit Stwosz oddaje rajcom miasta Krakowa ukończony ołtarz w kościele N. Panny Maryi, zwraca na siebie powszechną uwagę.

Już sam tytuł powiada co obraz przedstawia. Po lewej ręce widzimy rzeźbę ołtarza, dalej stoi Wit Stwosz pokazujący swe arcydzieło, a jeszcze dalej ku prawej stronie stoi burmistrz Krakowa, rajcowie i inni widzowie, pomiędzy którymi są kobiety i dzieci. Scena niemego podziwu nie pozwala artyście rozwinąć tak zwanej akcyi obrazu. Idzie tu o to, aby wzrok wszystkich zwrócony w stronę ołtarza, wyrażał głęboką myśl godnego ocenienia tego dzieła, aby znać było jak ta przepiękna rzeźba wywołuje w patrzących pobożne wzruszenie.

Jak na młodego artystę, udało się to dość panu Hernciszowi. Jest to uczeń Matejki i jego też przejął maniery w malowaniu, a młody artysta, jeśli ma talent prawdziwy nie powinien nigdy mieć manier. Trzebaby też trochę więcej życia w figurach widzów, bo cokolwiek za sztywnie na obrazie się przedstawiają.

Ed....d.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 stycznia 1883 r.

Wielki ruch noworoczny panuje od dwóch tygodni w Paryżu, pierwsze magazyny ogłosiły wystawę przedmiotów na upominki kolendowe, pomiędzy tymi jednak mało widzimy strojów na bale i wieczory, a to z powodu, że wytworny świat paryzki, wprowadził nową modę: zaniedbując karnawał, bawi się i baluje dopiero od wielkiej nocy do zielonych świątek. Wspaniałe apartamenta na przedmieściu St. Germain, w wielkiej części zamknięte, piękne ich mieszkanki błyszczą w Nicei, w Cannes, w Menton i innych stacyach zimowych nad brzegiem morza Śródziemnego.

W Nicei za to karnawał nie utracił dawnych praw swoich, wieczory bale i rauty następują tam w nieprzerwanym szeregu. Widzimy w wielkim magazynie *Petit Saint Thomas*, kilka bardzo pięknych sukien, przygotowanych do wysyłki, dla rodziny, przebywającej w tem słonecznem mieście, opiszemy je tu szczegółowo.

Suknia z różowej sycylianki w bladem odcieniu, u dołu dwie wązkie plisowane falbanki, powyżej nie zbyt szeroki wolant koronkowy, a nad nim gerlanda z róż z liśćmi w rozmaitych odcieniach. Na to spada tunika z różowej siatki sznelowej, przerabiana białym dżetem, w kształcie cekinów i małych pół księżyców. W tyle spódnicy festony sznelowe łączą się fantastycznie z wielkim puffem z sycylianki. Suknia ta przeznaczona do tańca, nie ma wcale powłoki. Stanik wycięty z bawetem, ogarnirowany w górze koronką i gerlandą z róż mniejszych niż u dołu spódnicy. Takiż wianek na głowę.

Inna suknia biała z atlasu *merveilleux*, sięgająca również do ziemi, ma u dołu spódnicy wodę z atlasu a nad nią szeroki wolant z koronki alansońskiej. Przód cały nagarnirowany w drabinkę wyższemi wolantami, tworzy jakby fartuszek. Na to spada tunika roztwarta całkiem z przodu, odwrócona do boków a w tyle tworząca rozniesisty puff, ogarnirowana w koło koronką. Z lewego boku od stanu do dołu tuniki przechodzi wieniec z pelargonii w rozmaitych odcieniach od blado różowego do ciemno *caroubier*, stanik wycięty, z długim bawetem tak z przodu jak i w tyle, ogarnirowany w górze koronką, na ramionach i plecach upięte kokardy ze wstążki atłasowej, z przodu bukiet z pelargonii.

Inna znów suknia na obiad lub na wieczór dla osoby cokolwiek starszej. Spódnica do ziemi z czarnego *Gros de Tours*, zakończona u dołu dwoma wolancikami z czarnej koronki, szerokość ćwierćłokcia, z przodu spada fartuszek czarny gazowy, naszyty w księżyce dżetowe. Po bokach z pod stanika wybiegają dwa bryty czarnej materyi, zmarszczone tak w górze jak u dołu, kończą się wraz z fartuszkiem, przytwierdzone do spódnicy czarną aksamitną kokardą. Na tył sukni spada dosyć długa powłoka z ciężkiej materyi, w rzucane aksamitne księżyce. Stanik z tejże materyi w tyle sięga do szyi, z przodu zaś otwarty zupełnie, zakończony długim bawetem. Z pod otworu widać plastron gazowy, naszyty dżetem, nie dochodzący pod szyję. Rękawy do łokcia ogarnirowane koronką. Ubranie głowy: róża mchowa i trzy półksiężyce dżetowe.

Uważaliśmy także dwie suknie na popołudniową herbatę. Zebrania te, przejęte od pań angielskich, zowią się *fife o'clock* co znaczy *o piątej na zegarze*. Jeden kostium składał się ze spódnicy aksamitnej w kolorze ciemno pąsowym, naszyty z przodu koronkowemi czarnemi wolancikami. Na to szedł surducik pluszowy w kolorze ciemno brązowym.

Druga suknia z jasno błękitnego kaszmiru indyjskiego, miała tunikę zahaftowaną w perski deseń, jedwabiami i złotem. Stanik również zahaftowany, otwarty był zupełnie z przodu, pod spód szła bufowana szmizetka, z białego indyjskiego

muszlinu, zwana *chemizette Molière*, spuszczona o jakie ćwierć łokcia poniżej stanu.

Oprócz tego widzieliśmy bardzo ładne cztery modele, wyprawione ztąd w małych rozmiarach do magazynu pań Kuhnke, wszystkie pochodziły z pięknego magazynu pani la Grange, przy ulicy *4 Septembre*, przytaczamy ich opis.

Suknia balowa z atłasu *merveilleux* w kolorze blado błękitnym *bleu de lac*. U dołu fałszywej spódnicy takiż plisowany wolancik, a nad nim dwa razy nagarnirowana koronka. Na to spada krótsza spódniczka, przytwierdzona po nad koronką, śześcioma bukietami z róż polnych. Stanik z błękitnej gazy w deseń *pompadour*, wycięty czworograniasto, z długim bawetem, ogarnirowany na wykroju koronką i gerlandką z małych różyczek polnych. Krótkie rękawki odpowiednio ubrane. Z pod bawetu wychodzą dwa bryty z gazy pompadour, okrążają po bokach rozniesiste *paniers* i wiążą się z tyłu na fantastyczne pukle. Gerlandka z róż polnych na głowę, dopełnia ślicznego stroju.

Druga suknia także balowa, składa się z białej materyi i białego muszlinu indyjskiego. Spódnica do ziemi jedwabna, ma u dołu trzy takież falbanki plisowane, nad niemi szerszy wolant plisowany z muszlinu. Z przodu spada fartuszek nagarnirowany trzema rzędami koronki, po bokach zaś rozchodzi się *en panier* rzęsista draperya muszlinowa, tworząca w tyle fantastyczne festony. Stanik wycięty ma długi bawet, tak z przodu jak i w tyle. Na wierzch idzie chusteczka *Marie Antoinette*, otacza wykrój stanika w koło ogarnirowana koronką, przytwierdzona do ramion różami. Z przodu gdzie się schodzi chusteczka wpięty również bukiet z róż, od którego spada długi wieniec, z lewego boku sukni, sięga aż do wolantów. Dwie róże przeznaczone do ubrania głowy.

Trzecia suknia bardzo strojna dla starszej osoby, złożona z aksamitu ciemno zielonego w odcieniu mchowym *vert mousse* i z brokatelli, koloru kości słoniowej *ivoire*, w pąsowe sznelowe kwiaty. U dołu spódnicy wolant aksamitny, nad nim drugi z białej angielskiej koronki. Na to z przodu spada fartuszek z brokatelli zakończony u dołu w czworograniaste zęby. Stanik aksamitny z długim bawetem wycięty kwadratowo, na wykroju ogarnirowany koronką, rękawy do łokcia przybrane odpowiednio. Od pleców stanika, spuszcza się długa powłoka aksamitna, otoczona w koło koronką. Dopełnia stroju wielki bukiet wpięty z przodu stanika, z kwiatów odpowiednich do brokatelli.

Czwarty kostium wizytowy z gładkiej materyi popielatej w odcieniu stalowym i z cięższej materyi w deseń *brocart* w tymże samym kolorze. Spódniczka gładka ma u dołu trzy plisowane falbanki, nad niem idzie garnirunek z tejże materyi połączony z koronką niewarową. Dwa bryty z *brokartu*, rozchodzą się od przodu do boków, tworzą *paniers* i w tyle łączą się wielkim węzłem. Stanik gładki z długim bawetem tak z przodu jak i w tyle; zdobi go wielki kołnierz z koronki niewarowej. Rękawy do łokcia mają odpowiednie mankiety. U szyi i rąk idzie oprócz tego wąziuchna ruszka z *crêpe lisse*.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Arka Noego wyszła z pod ołówka Wł. Szymanowskiego i obejmuje abecadlnik z historyi naturalnej, obejmujący oprócz początków nauki czytania także i krótkie wiadomości objaśnione dołączonemi rysunkami. Główną zaletę tego wydawnictwa stanowią bardzo starannie wykonane rysunki. *Arka Noego* niezaprzeczenie stanowić może obok *Ach! co za prześliczne abecadło*, tegoż samego autora, bardzo pożyteczny podarek dla małych a grzecznych dzieci.

Druga książeczka do Czytania przez *Promyka*.

Książeczka ta dobrze jest znana, a za jej zaletą przemawia najlepiej ta okoliczność, że pojawiła się w piątem wydaniu, do którego autor dołączył rozdział obejmujący: Jakie należy wybierać książki do kupowania i do czytania. Dodatek to nieocenionej wartości, mianowicie dla ludu wiejskiego, który mając te wskazówki, nie będzie skupywał przez „Węgrów” roznoszone wydawnictwa.

Kuchnia Dyetetyczna podług D-ra Wiel'a, opracował Dr. *I. Polak*. Warszawa, 1883 r.

Nie jest to w ścisłem słowa znaczeniu podręcznik kucharski, lecz są tu wskazówki wedle których postępując, każda gospodyni, znająca się na kuchni łatwo się stosować może w praktyce. Dziełko to przeznaczone jest dla zdrowych, żyć pragnących wedle zasad nakreślonych przez hygienę oraz dla chorych, których stan zdrowotności wymaga szczególniej oględności w wyborze i przyrządzeniu pokarmów. W dodatku znajduje się dyjeta jaką zachować należy przy rozmaitych cierpieniach. Dziełko pomienione wedle naszego zdania, winno by się znajdować w rękach każdej gospodyni domu.

Cudzoziemiec, opowiadanie przez *Zofię Urbanowską*. Warszawa, 1882 r.

Żywo i barwnie nakreślone opowiadanie znane nam z odcinków „Wieku” ukazało się obecnie w oddzielnej odbitce.

Treść tego opowiadania jest bardzo krótką. Basia bawiąca z babką swą w kąpielach Landek poznała młodego człowieka Hermana, który przedstawił się jako Niemiec. Basia nienawidząc z duszy Niemców i jego nienawidziła, a mimo tego jednak i bezwiednie prawie pokochała go. Jako dziewczę młode, roztrzepane i niedoświadczone narażała się na różne wypadki, z których ją zawsze Herman ratował. Herman pokochał ją także i ulegając namowom słynnego dramaturga Dawisona bawiącego pod onczas w Landek, mimo że był Polakiem ze swą tajemnicą się nie zdradzał, pragnąc być kochanym dla siebie samego. Cel został osiągnięty i Basia, która kochała go jako Niemca, tem chętniej mu teraz swą rękę oddała, dowiedziawszy się, że jest Polakiem.

Rzecz całą napisała autorka z wielką zręcznością, z humorem i zajmująco, a nadto wprowadzając na scenę ostatnie chwile niemal z życia dramaturga Dawisona, niewątpliwie poczerpnięte z faktów autentycznych, uczyniła swe opowiadanie wielce zajmującem.

Rzecz cała napisana jest żywo, wdzięcznie i barwnie, a ustępy niektóre świadczą, że autorka opowiadanie swe nie wysnuła z fantazyi, lecz oparła na studyach z natury.

Jakże żywo, jak lekko naprzykład nakreśloną jest scena pierwszego spotkania Basi z Hermanem lub też wycieczka na osiołku, który tyle kłopotu narobił pannience: dalej wycieczka na Krejzberg, spotkanie z księciem w parku lub nakoniec przepyszny XIV rozdział w którym z prawdziwym mistrzowstwem opisany jest Dawison i jego chwile uniesienia! Dawno już nie czytaliśmy powieści tak dobrze i tak umiejętnie napisanej, wszystkim też szczerze i gorąco ją polecamy, sądząc że odczytanie tej pracy p. Zofii Urbanowskiej nietylko miłe pozostawi wspomnienie, lecz nadto przekona, że pozory są bardzo nieraz zdradliwe i że im nie zawsze wierzyć należy.

Dziewczęce losy, powieść dla młodych dziewcząt przez Zofię Vorenę, przekład *Anastazyi Dzieduszyckiej*. Warszawa, 1883 r.

W liczbie noworocznych wydawnictw przeznaczonych na gwiazdkę, firma Hösika dała nam w swej bibliotece ilustrowanej dla młodzieży powieść pod powyższym tytułem przełożoną przez p. Dzieduszycką na język polski a to z taką sumiennością, że nawet i nazwisko autorki spolszczone zostało!

Czy tak być powinno wątpiemy. Z tem wszystkiem powieść ta jako wiernie malująca ludzi wogóle, jako tchnąca wiarą, miłością i wzbudzająca przekonanie, że losy dziewcząt i kobiet, ludzi a nawet społeczeństw, po większej części od nich samych zależą, jest jedną z tych powieści, która znajdować by się powinna w rękach nietylko dorastających lecz nawet i *dorosłych* już panien. Ze względu na poczciwą, zacną tendencyą tej powieści, przełożonej na język ojczysty z całą jego znajomością, ze względu na piękne charaktery w niej przedstawione, na potoczystość opowiadania, jako też ze względu na bardzo staranne wydawnictwo, dziełko to śmiało polecić możemy czytelniczkom naszym.

Wł. Kor. Zieliński.

Przegląd Teatralny.

Podpory społeczeństwa dramat *Ybsena*.

W niedzielę, przy licznie zgromadzonej publiczności, odbył się poranek benefisowy panny Maryi Derynżanki, pierwszej artystki dramatycznej na Warszawskiej scenie. Główną siłę atrakcyjną dla publiczności stanowiła sama benefisantka, która wkrótce opuszczając scenę na czas dłuższy, da Bóg nie na zawsze, pozostawi po sobie żal głęboki w sercach prawdziwych miłośników naszej sceny. Ciekawi także byliśmy poznać i „Podpory społeczeństwa”, dramat Henryka Ybsena, znakomitego szwedzkiego dramaturga.

Otóż o tym dramacie obszerniej pomówić warto, jako o utworze wyróżniającym się od tych, które przywykliśmy widywać, a zwłaszcza z francuzkiego tłomaczonych, lekkich, błyskotliwych, w których bez wiarołomstwa obejść się nie może. Tutaj przedstawia się nam świat inny, inne stosunki. Wprawdzie nie dość nam jest znane społeczeństwo szwedzkie, a tem bardziej norwegskie, wśród któ-

rego dramat się rozgrywa, ażebyśmy o talencie autora dokładne zdanie mieć mogli, bo utwór jego więcej miejscowy niż ogólno ludzki, jednakże widać z niego, że i w cichych, zamkniętych w sobie, mało stosunków ze światem mających, miasteczkach norwegskich, cnoty domowe nie wszędzie tak kwitną, jak nam powieściopisarze a nawet podróżnicy często przedstawiają.

Rzecz dzieje się w jakimciś portowem mieście, w domu najbogatszego z kupców, konsula i głowy miasta p. Bernicka (p. Ładnowski), prezesa rozlicznych towarzystw, czynnego przedsiębiorcę i powszechnie szanowanego człowieka. Dom to ze wszech miar czcigodny, liczna rodzina i otoczenie iście przykładne. A jednakże już w scenie pierwszej, przyjaciółki pani konsulowej zebrane u niej na posiedzenie towarzystwa „nawracania moralnie upadłych”, z namaszczeniem słuchając bogobojnego czytania jakiegoś salonowego świętoszka, niby kandydata na pastora i szyjąc koszule dla biednych, pocichutku udzielają sobie ploteczek, które wykazują ciemne plamy na czcigodnej rodzinie konsula. Z nich dowiadujemy się, że Jan brat p. konsulowej, po skandalicznym romansie z aktorką jakiejś wędrującej truppy, zabrawszy pieniądze z kasy wspólnej, drapnął do Ameryki i tam od lat piętnastu przebywa, a wraz z nim i przyrodnia siostra Lona, samoistna i dzielna dziewczyna, która tam pracą własną dobija się stanowiska w świecie. O tych dwóch, według ich pojęć, wykolejonych i zgubionych istotach, miłosierne niewiasty dziwy wygadują. Tymczasem p. konsul będący z kilkoma ukrytemi wspólnikami na czele całego handlowego i przemysłowego ruchu, układa plany nowej kolei żelaznej, która ma być wielką przysługą dla miasta, a w rzeczywistości dla niego tylko, gdyż cichaczem zakupił wprzódy grunta i lasy przez które ma przechodzić. Namawia więc mieszkańców ażeby o to starali się u rządu.

Jan i Lona wracają najniespodziewaniej i zakłócają spokojność bogobojnego domu, a nawet całego miasta. Ogorzały w pracy, dobroduszny i energiczny Jan (p. Kotarbiński) oraz Lona (panna Deryng) śmiała z natury, żywa i nic w bawełnę nie obwijająca, swą prawdomównością i szorstkością nabytą w nowym świecie, czynią oryginalny kontrast z tem wysoko moralnem i wielce przyzwoitem towarzystwie, ale z całego ich obejścia już od pierwszego aktu odgadnąć można, że oboje nie zasługują wcale na rozpowszechnioną o nich złą opinię.

Z rozmowy konsula z Janem, pokazuje się, że to konsul a nie Jan miał ów skandaliczny romans z aktorką i namówił dobrodusznego, poczciwego chłopca, ażeby przyjął rzecz całą na siebie i wyjechał do Ameryki, do czego dorzucił później owo posądzenie o zabranie kasy.

W domu konsula Jan poznaje Dinę, córkę owej aktorki i konsula, która gdy umarła w nędzy, konsul wziął do domu dziecię i dał jej jak najlepsze wychowanie: do niej umizga się ów salonowy świętoszek (p. Tatarkiewicz). Jan pokochał Dinę, ona też chętnie uda się z nim do Ameryki, ażeby raz się uwolnić od tych *moralnych i przyzwoitych ludzi*. W starciu jakie z tego powodu następuje między konkurentami, Jan zostaje publicznie oskarżony o owe mniemane okradzenie kasy. Chce się oczyścić z hańbiącego zarzutu i ma na to dowody, listy Bernicka, ale ten zapobiega temu; znów zbyt łatwowiernego chłopca wyprawia do Ameryki i to na statku Gazella, starym i do podróży nie zdatnym, o którym wie, że zatonie. Czyni to dlatego, że Jan związany tymczasowem słowem do milczenia, przysięga że wróci i prawdę na jaw wyprowadzi.

Konsul zatem jest człowiekiem całkiem nikczemnym, jakoteż i wspólnicy jego, którzy nietylko że szachrują w przedsiębiorstwie kolei żelaznej, lecz wiedząc o lichym stanie *Gazelli*, wyprawiają na morze, ryzykując życie załogi, bo okręt wysoko *zaasekurowany*.

Jednakże rzeczy inny obrót biorą: młoda para siada na dobrze zbudowany okręt *Palma*, a na *Gazellę* dostaje się *Olaf*, czternastoletni, ukochany syn konsula, który chciał drapnąć z rodzicielskiego domu. Konsul dowiedziawszy się o tem, wpada w rozpacz, jednocześnie przybywa deputacya miejska z bogatym podarunkiem i owacyą dla konsula, którego wraz z szachrajami wspólnikami, w szumnej oracyi nazywa *podporami społeczeństwa*. Jednakże Gazella nie wypłynęła, Olaf uratowany wbiega na scenę. Ojciec przebacza mu wybryk młodzieńczy, a tą łaską nieba wzruszony, w rodzaju publicznej spowiedzi przed rodziną własną i deputacyą miasta, wyznaje wszystkie swe winy i szacherki a zwrotem którego sztuka nie usprawiedliwia, kończy ją słowami: *że kobiety są istotnemi podporami społeczeństwa*. Mówimy, że sztuka nie usprawiedliwia tego zdania, bo wszystkie w niej role kobiece są bierne i zbyt mało znaczące, oprócz jednej Lony, której postępowanie jakkolwiek zacne bo namawia konsula do skruchy, zbyt mało lub nic prawie nie oddziaływa na otoczenie. Kończy ona sztukę poprawieniem zdania konsula: *że nie kobiety ale prawda i prawość*. Oto i cała treść dramatu Ybsena.

Zakończenie to, ta zbyt lekka kara za piętnaście lat szachrajstw i hypokryzyj, uwieńczonych rozmyślnem prawie morderstwem, które jeżeli nie przyszło do skutku, to nie za jego sprawą, przykro oddziaływa na widzów, bo p. konsul przy znaczeniu, majątku i szczęściu rodzinnem pozostaje. Nadto, łatwowierność Jana dającego z sobą robić wszystko, a za mało dbającego o swój honor, niczem nieusprawiedliwiona ucieczka młodego Olafa, wszystko to razem wzięte, nie czyni na widzach silniejszego wrażenia, zwłaszcza przy dość nudnej całości, która więcej miejscowe niż ogólno ludzkie ma znaczenie.

O grze artystów naszych niewiele też powiedzieć można; nawet dziwnem się nam wydało, iż sztuka w ciągu całych czterech aktów, nie przedstawia artystom dostatecznego pola do okazania swoich talentów. Wszyscy najsumienniej wystudyowali swoje role i o ile można najdokładniej przedstawili postacie przez autora skreślone, nie ich wina, że ten nie uczynił je bardziej zajmującemi, lecz jakiemiś nudnemi, jednostajnemi, lub biernemi. Tylko p. Rapacki z małej roli Hilmara, naprawdę nic nieznaczącej, zdołał prawdziwie genialną charakterystyką, grą twarzy i intonacyą, uczynić coś tak wybornego, że postać ta odrazu na pierwszy plan się wysunęła i aż do końca na nim pozostała. P. Tatarkiewicz nieznośną rolę protestanckiego świętoszka, doskonale utrzymaną miarą sztywności, udanego spokoju i świętobliwego namaszczenia, potrafił uczynić zajmującą, dwie zaś główne role, Bernicka i Lony, pomimo znanych talentów p. Ładnowskiego i panny Deryng, które powinny koncentrować uwagę widzów, nie wzbudzały dostatecznego zajęcia, nie z winy artystów, bo gra obojga była bez zarzutu, ale z winy autora, który nie umiał wyzyskać utworzonych przez siebie sytuacyi. Wystawa sztuki jakote gra reszty artystów były bardzo staranne. Benefisantkę z zapałem oklaskiwano.

Hieronim Kuczalski.

Pogadanka.

Okres świąteczny wreszcie przeminął. Wracamy do normalnego życia, którego początkiem i końcem jest *praca*. Twardy to orzech, plon ciekawości naszych rajskich rodziców. Gryźmy go jednak z zapałem tonącego, chwytającego się brzytwy dla uratowania życia.

Oj! to życie jak stan obecny atmosferyczny strasznie dziwaczne i awanturne. Ameryka drży od zimna, Hiszpania chucha w skostniałe palce, południowa Francya brnie po kolana w zaspach śnieżnych, a my dzieci północy klapiem się w błocie osłaniając przed deszczem parasolami.

Wprawdzie w wewnętrznym ustroju tych dalekich krain a nami, zachodzą pewne różnice. Francya zbiera franki, Hiszpania wpycha się gwałtem do rzędu wielkich mocarstw, a Ameryka tak się rozbrykała w wolności, że do setki różnych sekt religijnych dołożyła jeszcze jedną *powtórnego potopu*. Nawet arkę postanowiono wybudować przez akcyę a u nas...?

Oto, dochodzą nas z kraju wieści, że myśl zakładania spółek rolniczych coraz szerszą zdobywa podstawę. Wiele powiatów krząta się około zawiązania tych spółek, w czem im szczerze życzymy powodzenia.

W rozwoju przemysłu bardzo także wiele znajdujemy faktów godnych wzmianki. Przedewszystkiem zanotować musimy, że solidarność i dbanie o podniesienie dobrobytu w kraju coraz liczniejszych znajduje zwolenników. Oto np. podniesiono myśl zawiązania spółki, któraby popierała krajowe wynalazki, które zazwyczaj bywają wyzyskine przez przedsiębiorców zagranicznych. Myśl ta więc bardzo na dobie i szczęśliwa.

Hrabianka Cecylia Zyberk-Platerówna wprowadza w życie myśl nader szczęśliwą, a niezawodnie w skutkach swych wielce pożyteczną. Oto otwiera w połowie stycznia b. r. szkołę rzemiosł dla kobiet. Zadaniem zakładu jest wykształcenie uczenic pod względem fachowym praktycznym, a nawet do pewnego stopnia intelektualnym. Potrzeba tego jest konieczną. Trochę poduczone pracownice nie mogą znaleźć zarobku, o który przy wzrastającej liczbie ludności coraz trudniej. Lecz za to pracownic uzdolnionych potrzeba wiele i te nigdy na brak zajęcia nie będą się mogły użalać. Co zaś do wykształcenia, to nigdy dość napowtarzać się nie można, że ono może i powinno być podstawą moralności.

Nie radzibyśmy, aby ktokolwiek fałszywie nas pojął. Nie dawno temu toczył się zacięty spór o to, czy wykształcenie wpływa na moralność, czyli też nie. Zdania krzyżowały się bardzo, ale nikt nie mógł zaprzeczyć iż moralność z wykształceniem nie idą w ścisłej parze, bo w takim razie ludzie wykształceni powinniby zarazem być moralnymi... Doświadczenie uczy nas inaczej. Lecz nie o spór ten nam chodzi. My tu musimy położyć nacisk na to, iż nie o inne wykształcenie zakład dla robotnic powinien się starać, jak tylko o ściśle moralne. To powinno być dla kierowni-

ków szkoły rzemiosł alfą i omegą. Tylko tą drogą będzie można osiągnąć dwa cele: zapewnić młodym robotnicom byt i uchronić je od moralnego upadku.

Nauka rozłożoną będzie na trzy kursa, w ten sposób, iż godziny ranne zostaną poświęcone na naukę przygotowawczą, popołudniowe zaś na specyalną w obranem rzemiośle.

Szycie i krój bielizny, szycie i krój sukien, szewctwo damskie i dziecęce, malowanie na porcelanie, drzewie i materyach, koronkarstwo, oto nauki, które zaraz po otwarciu szkoły będą udzielane. Później zostaną wprowadzone: buhalterya, ponczosznictwo, szmuklerstwo i inne jeszcze, jak skoro do nauki tychże zgłosi się conajmniej dwanaście uczenic.

Dodajmy jeszcze do tego, że uczenice stale w zakładzie przebywające, będą się kolejno zajmowały kuchnią i domowem gospodarstwem, zakupnem żywności, praniem, prasowaniem i t. p., a to wszystko w celu nauczenia się najpotrzebniejszych w życiu rzeczy. Wynagrodzenie za naukę bardzo małe, bo tylko 3 ruble miesięcznie, a w dodatku będzie czwarta część uczenic pobierała nauki bezpłatnie.

Pan B. Handtke, właściciel ogromnych zakładów fabrycznych i założyciel ochrony dla dzieci rzemieślników zaprowadza również naukę najpotrzebniejszych przedmiotów, na wzór niedzielnych szkół rzemieślniczych. A będzie się tam komu uczyć, bo dotąd liczy ochrona p. Handtkego dziewięćdziesiąt cztery dzieci płci obojga. Piękny był widok zgromadzonej przed świętami dziatwy, którą założyciel ochrony wraz z rodziną obdarowali sowitemi podarkami na gwiazdkę.

Oby takich było jak najwięcej. Połączonemi siłami starajmy się podnieść moralnie i materyalnie klasy pracujące. Mały częstokroć posiew wielkie wydaje owoce. Dość tu dla przykładu powiedzieć słówko o kasach groszowych dla rzemieślników. Kasę taką zamierzają założyć w Kielcach, a wszystkim chętnym i niechętnym stawiają za wzór kasę groszową warszawską. Początek jej nie był wielki a jednak w ciągu jedenastoletniego istnienia, wpłynęło do niej przeszło *dwa kroć sto tysięcy* rubli.

Trzeba tylko chcieć i umieć skorzystać z każdej sposobności nadarzającej się w porę. Chociażby zrazu rezultaty nie były świetne nie powinniśmy się nigdy zrażać. Ziarnko do ziarnka, uzbiera się miarka. Rzucono np. myśl zbierania drobnych składek na pomnik Mickiewicza przy wieczerzach wigilijnych i choć niewiele przecież się coś zebrało. Tak samo drobnemi składkami rośnie fundusz żelazny na wsparcie teatru w Poznaniu. Zbierają po fenigu i zbierają setki marek... Nie ilość lecz wytrwałość stanowi o rezultacie. Teatr polski w Poznaniu jest wobec prądu germanizacyjnego bardzo ważnym czynnikiem życia społecznego, dlatego to tak ze wszech stron sypią się składki. Oto np. w Krakowie powstała myśl nałożenia stałego datku 50 cent. od każdego biletu na bal. Kiedy się ludzie chcą bawić, niech się bawią, lecz niechże na tem i ogólne dobro zyskaje.

Naszej gospodarce zawsze mieli coś sąsiedzi do przyganienia, dajmyż dowód żeśmy się już wiele nauczyli. Nauka życia jest bezwątpienia najtrudniejszą ze wszystkich, lecz w tem sztuka by ją pomimo trudności posiąść...

A godzi się nam to tem bardziej, że pracę naszego ducha cenią wszędzie coraz wyżej.

Hołd pruski Jana Matejki przybył do Rzymu. W lokalu wystawy dano wspaniały festyn, w którym oprócz przedstawicieli municypalności wzięło udział *sześciuset* robotników. Po świetnym toaście burmistrza odezwał się ks. Leopold Torlonia: *a teraz pójdźmy do Polskich artystów.* Weszli i zdumieli się na widok arcydzieła. Pochwałom i zachwytom nie było końca. Połowę uniesień pozwolimy sobie policzyć na karb sympatyi Włochów. Fakt zresztą, jako taki, dowodzi wielkiej wziętości naszego malarstwa i wogóle pracy duchowej za granicą. Dowodów i objawów tego naliczymy jeszcze nie mało, a starajmy się, aby ich było więcej.

Es. Zet.

Z KRAJU I Z ZAGRANICY.

*** W ostatnim kwartale r. z. „Wiek" zamieszczał w odstępach dobrze bardzo pisane artykuły zwrócone do kobiet, p. n. „Listy do panny Anieli" przez Jerzego Myriel. W ostatnim (IV) zamieszczonym w N-rze 289, autor powiada:

...Religia, moralność i sumienie, mogą być czasem uśpione — mogą milknąć chwilowo — zabić ich niepodobna. Na straży tych najszlachetniejszych pojęć i uczuć człowieka, stoi i stać powinna przeważnie kobieta. W społeczeństwie naszem stroskanem tylu przejściami, wytężającem wszystkie siły do walki o byt — domagającem się życia, przedewszystkiem życia, a potem jego rozwoju, kobiety są przedstawicielkami wszystkich jaśniejszych promieni ożywczych, są dla nas mężczyzn walczących w imię najświętszych uczuć człowieka, również najświętszym wyrazem Wiary, Nadziei, Miłości. Anioły stróże naszych ognisk domowych, kobiety, wlewacie w serca dzieci pierwsze poczucie owych trzech najwyższych cnót chrześciańskich. Iluż to błądzących w zaczarowanem kole naszej egzystencyi, modlitwa nauczona przez matkę ocaliła od upadku, odstępstwa i hańby! Może człowiek zapomnieć o wszystkiem, i o miejscu w którem się urodził, i o języku ojczystym... spekulacye filozoficzne wprowadzą go Bóg wie na jakie tory myśli — ale jeźli mu matka pierwszy raz drobne rączki dziecięce do modlitwy złożyła, jeźli za nią powtarzał patrząc jej w oczy i na jej usta „Przyjdź królestwo twoje", wierzę najusilniej że człowiek ten o wszystkiem zapomni... tylko nie o swojej świętej matce — że cofnie się, bodaj w ostatniej chwili przed brudem i podłością — że nie sprzeda wiary, nadziei i miłości matki swojej — tak jakby jej samej nie sprzedał. To też póki kraj nasz ma takie matki, które modlić się, wierzyć i mieć nadzieję dzieci swoje uczą, póty nikt o nim wątpić nie może. Cierpieć można i potrzeba, cierpienie szlachetne umacnia i sił dodaje — ale tylko wiara i nadzieja utrzymują przy życiu; bez nich człowiek silny upadnie pod krzyżem, najwybitniejsza głowa stępieje pod ciosami — z niemi zaś i przez nie słaby nawet się podniesie, i dopóki serce bić nie przestanie, odezwą się w nim tętna wiary i nadziei, zaszczepione przoz matkę. Żyję z tem, wierzę i mam nadzieję i umrę z wiarą w przyszłość takich dzieci, które matki pierwszej modlitwy po polsku nauczyły.

„Matki, nie uczcie już synów waszych sławnych upomnień „do Matki Polki". Ciężką próbę życia chłopiec sam przejdzie; straci w niej młodość przedwcześnie, zabiją mu wiele ideałów, wiele bożyszcz młodości sam z piedestałów postrąca, i serce mu się zakrwawi, i jęk rozpaczy z piersi się wydrze, i złorzeczenie może do nieba poleci — nie zaprawiajcie więc przedwcześnie nienawiścią młodziutkiej piersi dziecka... Uczcie go naprzód kochać — nienawiści... życie i świat go nauczą; uczcie wierzyć, bo któż wie kto go historyi uczyć będzie i co z niej jego umysł wyciągnie — dajcie mu tak olbrzymi zapas nadziei, aby wszystkie rozpacze i wszystkie rozwiane złudzenia ostatniej jej iskierki zagasić nie mogły".

Nieco dalej mówi jeszcze autor:

„Piękną jest rzeczą nauka, piękną samodzielność i praca kobiety, ale zawsze stokroć wyżej nad wszystkie uczone, poetki, powieściopisarki i nowelistki, postawię — ową tak często ośmieszaną przez nie „kapłankę domowego ogniska" a według mnie: dobrą żonę i matkę rodziny. Horyzont myśli przed każdym stoi otwarty, bujać po nim swobodnie — niby Farys po stepach pustyni — to rozkosz, to urocze marzenia poezyi... Ale walczyć z ciężkiemi warunkami bytu, z tem trywialnem niby życiem codziennem, stanąć do zapasów i wyjść z nich zwycięzko, ma to także swój urok bohaterstwa, a wieniec to stokroć więcej zasłużony, bo nie chwilowem wytężeniem choćby wszystkich sił, ale codzienną, mrówczą, najprodukcyjniejszą dla kraju i społeczeństwa pracą, zdobyty".

W dalszym ciągu listu autor daje rady w wyborze męża, a nareszcie radzi wszystkim pannom a nawet i paniom, aby zawiązały stowarzyszenie pod nazwą „Polnej róży", którego statut zobowiązywałby stowarzyszone, aby, tak na obecny, jakoteż choćby dwa jeszcze następne karnawały nosiły jedynie suknie z materyałów krajowych, zrobionych, jeźli można, w domu, aby cała toaleta wieczorowa czy balowa nie kosztowała więcej nad 15 do 18 rubli. Przekraczające to zastrzeżenie podlegają karze pieniężnej, podwajanej za każdem przewinieniem; prócz tego dopuszczające się go trzykrotnie, zostaną wykreślone ze stowarzyszenia. Czytelniczki pragnące poznać cały, praktycznie bardzo ułożony program, odsyłamy do 289 N ru „Wieku".

*** W początku listopada r. z. zaczął wychodzić w Wiedniu pod redakcyą p. G. Smólskiego, nowy tygodnik polityczny p. t. „Reforma" w języku niemieckim, poświęcony w szczególności sprawom i interesom polskim. Odcinek „Reformy" pod napisem: „Slawische Rundschaa" zamieszcza sprawozdania z ruchu literacko-artystycznego całej Słowiańszczyzny. Nadto w celu popularyzowania autorów słowiańskich, podawane są w przekładzie niemieckim celniejsze ich utwory. W stosunku do stanowiska jakie między słowiańskiemi literatami zajmuje polskie piśmiennictwo, autorowie polscy stoją na pierwszym planie. Dotąd oprócz sprawozdań ze słowiańskiego ruchu literackiego, zamieściła „Reforma" w części literackiej w przekładzie niemieckim: poemat Vrchlickiego „Na sumawie" tłomaczenie J. Penizka; Ujejskiego „Czarny szal" tłom. panny Wolff, oraz „Maraton" tłom. D-ra A. Zippera, poezye liryczne słoweńskiego poety Grigorczicza; „Grób Bolesława Śmiałego w Ossiaku" przez Radu; a obecnie drukuje przekład ślicznej nowelli Sienkiewicza „Za chlebem" i bardzo ciekawą rozprawę historyczną pana Ottmana, skryptera biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego „Emancypacya niewiast polskich w XVI i XVII stuleciu. W części politycznej zomieszcza „Reforma" artykuły wstępne, przegląd polityczny, liczne korespondencye z ziem

słowiańskich, kronikę, sprawozdania teatralne, część ekonomiczną i t. p. Do współpracownictwa zaproszeni są wszyscy prawie znaczniejsi autorowie polscy, serbscy, czescy, słoweńscy i bulgarscy. Pismo to zasługuje na silne poparcie polskiej publiczności, tem więcej iż wtedy dopiero zdoła zadość uczynić swemu zadaniu. Cena jest nizka, gdyż z przesyłką pocztową rocznie 12 złr.

*** Z powodu mających nastąpić zaślubin księzia Tomasza Sabaudzkiego z Izabellą księżniczką bawarską, zapowiadają w Rzymie nader świetne uroczystości, co w połączeniu z międzynarodową wystawą sztuk pięknych, ściągnie do wiecznego miasta większą niż zwykle liczbę krajowców i cudzoziemców. Wszystko to rokuje bardzo ożywione zapusty. Artyści polscy, których jest obecnie w Rzymie dwudziestu kilku, mają zamiar urządzić na „Corso" osobną maskaradę, przedstawiającą „Wesele krakowskie". Tak męzkie jak kobiece ubiory zostaną sprowadzone z Krakowa. Maskarady polskiej nie widziano tam zdaje się od czasu pobytu Sobieskich w Rzymie, kiedy książę Konstanty chciał wyprawić ówczesnym Kwirytom widowisko „Wiedeńskiego tryumfu" swego nieśmiertelnego ojca. Maskarada owa jednak miała nie tyle historyczny i narodowy ile raczej mitologiczny charakter, sam książę Konstanty z jakąś bardzo piękną księżną rzymską, wyobrażali na głównym rydwanie bóstwa opiekuńcze zwycięzkiego oręża polskiego. Była także sławna kalwakada żydków polskich na osłach, twarzą obróconych do ogona, co tak oburzyło ich pobratymców z rzymskiego „ghetto" iż wystosowali do Papieża skargę na Sobieskich.

*** Wychodzące w Krakowie czasopismo illustrowane p. t. „Missye katolickie" obejmuje nader zajmujące i pouczające artykuły z dziedziny historyi, krajoznawstwa i etnografii. Podawane w niem sprawozdania z dalekich wycieczek misyonarzy po całej kuli ziemskiej, dają nieraz dokładniejsze wiadomości o Indyach, Nowej Kaledonii, Afryce, Chinach i Japonii, niż opisy zwykłych podróżników, mniejszą mających sposobność poznania charakteru ludów, ponieważ zazwyczaj stykają się tylko z powierzchowną i urzędową fizyognomią ich kultury lub barbarzyństwa, zawiązując jedynie stosunki z więcej ucywilizowaną warstwą mieszkańców lub przedstawicielami władz rządowych. Już sam zazwyczaj krótki pobyt podróżników wśród dzikich, nie dozwala im dokonywać tak głębokich studyów jak przebywający tamże misyonarze badający ducha społeczeństw, ich zwyczaje, zabobony i przesądy jakim wypowiadają walkę ci rycerze nauki Chrystusa, rozniecając światło wiary i cywilizacyi. Nader zamującą dla nas a zarazem cenną pracą historyczną jest pomieszczony w tem czasopiśmie artykuł księdza Stanisława Załęskiego p. n. „Misye w Persyi w XVII i XVIII wieku, pod protektoratem Polski" oparty na nieznanych dotąd źródłach. Z niego dowiadujemy się o polityce Polski na dalekim Wschodzie, datującej od Kaźmierza Jagiellończyka, rozwijającej się za Zygmunta III i Władysława IV, wznowionej znowu za Jana III, a nakoniec upadającej wraz z całym moralnym organizmem potęgi państwowej za Sasów. Tenże autor zamieścił w „Misyach katolickich" inną pracę historyczną „O misyach mołdawskich za Zygmunta III" oraz ciekawy artykuł „Siostry Felicyanki polskie w Ameryce."

*** Mieszka obecnie w Anglii młoda dwudziesto czteroletnia Indyanka, miss Ramnabal, odznaczająca się rzadką zdolnością uczenia się obcych języków. Włada doskonale językiem samskryckim i wielu narzeczami indyjskiemi, a rozprawy jej o tychże narzeczach, pisane w języku angielskim, obmyślane są z głębokim poglądem i zawierają wiele ważnych dla nauki danych. Dalej uczona Indyanka zna doskonale filozofią, historyą, etnologią i nauki przyrodnicze. Młoda lingwistka, walcząca gorliwie w sprawie podniesienia oświaty kobiet indyjskich, sama świadczy wymownie o wielkich zdolnościach swych rodaczek. Jakoż Indyanki pragną oświaty i wiedzy i wszelkiemi siłami starają się korzystać z ułatwień jakich im pod tym względem nie szczędzi rząd angielski.

Obecnie w Indyach wiele kobiet i dziewcząt pracuje w urzędach pocztowych i telegraficznych i bardzo dobrze i gorliwie spełniają swe obowiązki.

*** Oto przypowieść na gwiazdkę jaką podaje „Słowo".

„Na kilka dni przed Bożem Narodzeniem, Pan Bóg wydał wieczór w niebie. Zaproszone zostały wszystkie cnoty, same damy bez panów. Zeszło się cnót bardzo wiele, wielkie i mniejsze. Mniejsze były bardzo czarujące, daleko przyjemniejsze od wielkich, ale wszystkie były w jak najlepszem porozumieniu i zdawały się w jak najlepszych zostawać z sobą stosunkach. Wtem Bóg spostrzegł, że dwie z tych dam, bardzo piękne, nie znały się wcale z sobą; wziął tedy jedną z nich za rękę i zaprowadził do drugiej:

Dobroczynność, rzekł wskazując na pierwszą.

Wdzięczność, dodał pokazując drugą.

Obie cnoty ździwiły się niezmiernie. Od początku świata po raz pierwszy się spotkały."

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Helenie I. w Nieszowicach. Historya literatury powszechnej po francuzku Levi Alvaresa kosztuje rs. 2. Robota wszystkich szewców warszawskich powszechnie jest chwaloną, jeżeli więc idzie tylko o adres jednego z nich, to podajemy z pamięci: Herman, właściciel magazynu obuwia, w Warszawie ulica Senatorska wprost kościoła OO. Reformatów.

Pa. Helenie Ozie. Za przychylne wyrażenia o „Przyjacielu Dzieci", Redaktor jego składa podziękowanie. Odbieranie dowodów uznania pożytku z pracy około tego wydawnictwa, przez czytelników przechodzących do poważniejszych organów, wielką mu sprawia przyjemność. Jest to jedyna nagroda jaką pragnąć i życzyć sobie może.

Zawiadomienia.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Позволено Цензурою, Варшава 22 Декабря 1882 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

ELIANA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez panią A. CRAVEN,

Przekład

K. P.

TOM PIERWSZY.

(Dalszy ciąg.)

Wszystkie romantyczne przypuszczenia Raynolda rozchwiały się w jednej chwili, zdawało się przecież że mu to nie sprawiło przykrości; nie wiedział jednak jak dalej poprowadzić rozmowę.

O kimże mówiła?... wspólnym ich dziadkiem był stary margrabia de Liminges, którego przypominał sobie dobrze, jakkolwiek miał zaledwie dziesięć lat gdy margrabia zakończył życie. Ale od tego czasu upłynęło już blizko siedmnaście lat; więc Eliana musiała chyba mówić o ojcu swej matki... Któż to był?... Dziwna rzecz, nie wiedział tego wcale... Zdawało mu się zresztą rzeczą nienaturalną, aby młoda dziewiętnastoletnia dziewczyna, czuła dotąd tak dotkliwie podobną stratę. W każdym razie pragnął nie mniej jak przed tem dowiedzieć się czegóś więcej. Wspomnienie ojca Eliany otaczała zawsze pewna tajemnica; Raynold wiedział tylko że stryj jego Roger opuścił kraj na zawsze, będąc jeszcze zupełnie młodym, straciwszy zupełnie majątek na wszelkiego rodzaju szaleństwa, i pozostawiając starszemu bratu swoje długi do spłacenia. Odtąd rzadko kiedy wspominano jego imię, i Raynold przypominał sobie tylko że stryj ożenił się z jakąś Angielką i wyjechał z nią do Ameryki, zkąd wróciła po kilku latach do ojca wdową, prawie umierająca, i umarła też wkrótce, pozostawiając jedyne swe dziecię pod opieką dziadka.

Raynold nie myślał nigdy o tej stryjecznej siostrze, a tem mniej o jej dziadku, ale skoro poznał Elianę zupełna obojętność jego na wszystko co jej dotyczyło, uległa wielkiej zmianie. Pragnął teraz poznać najdrobniejsze nawet szczegóły jej życia, a wstyd mu było zadawać tak blizkiej kuzynce pytania zdradzające zupełną jego nieświadomość pod tym względem. Gdy się tak wahał, Eliana odpowiedziała na jedno z nasuwających mu się na usta zapytań, nie domyślając się nawet że wybawia go tym sposobem z kłopotu:

— Dziadek mój nazywał się Jan Maxwel: może nie znałeś jego nazwiska, kuzynie?

— Tak... rzeczywiście... odpowiedział Raynold rumieniąc się lekko.

— Nie dziwi mnie to bynajmniej, rzekła smutnie, nie mieliśmy żadnych stosunków z rodziną mego ojca, a z Francyi do Anglii tak daleko! Jest to jednak, dodała spoglądając dumnie, jest to nazwisko znakomite, starodawne i powszechnie szanowane.

Z żalem musimy wyznać, że Raynold nie był w stanie osądzić czy tak było rzeczywiście, czy też tylko według jej przekonania. Tylko nazwiska historyczne przechodzą granice i są prawie wszystkim znane, a ludzie światowi nie troszczą się wiele o zwyczaje i prawa sąsiednich krajów. We Francyi trudno sobie wyobrazić znakomite nazwisko nie połączone z jakimś tytułem, dla tego też sądzą powszechnie że w Anglii jest tak samo, a nie wiedzą że potomkowie najznakomitszych i najstarożytniejszych rodzin angielskich, zamieszkujący dziś jeszcze siedziby zbudowane przez ich przodków jeszcze przed Normandami, nie otrzymali nigdy tytułu parów Anglii. Stosuje się to zwłaszcza do katolików, którym niewzruszone przywiązanie do wiary przodków, tamowało bardzo długo drogę do wszelkich godności i zaszczytów, do jakich urodzenie nadawało im prawo. Dziadek Eliany pochodził właśnie z jednego z takich szlachetnych i prastarych rodów, i wnuczka jego słusznie mogła się tem chlubić.

— Więc go tak bardzo kochałaś? zapytał Raynold.

Eliana otarła oczy i odpowiedziała siadając naprzeciwko kuzyna:

— Zapytujesz czy go kochałam, a gdy odpowiem: tak, kochałam go nad wszystko w świecie, zrozumiesz przez to samo że był dla mnie dobrym, i że jestem mu za to wdzięczną,—i tak jest rzeczywiście ale... ale... O! to nie dosyć jeszcze!... Ojca nie przypominam sobie wcale, matkę straciłam także tak wcześnie że zaledwie przypominam sobie jej twarz smętną i bladą, gdy tymczasem on był zawsze ze mną, nie opuszczał mnie nigdy. Łączył w sobie wszelkie, najcenniejsze przymioty: dobroć, szlachetność, rozum, pobożność... Wszystko co umiem, on mnie tego nauczył, on starał się o wykształcenie mego umysłu i serca, i od ósmego do ośmnastego roku życia, nie widywałam nikogo prócz niego, pani Milsand, mojej ochmistrzyni, osoby w podeszłym już wieku, i naszego kapelana, ojca Clément. Pomimo to, Raynoldzie, były to tak szczęśliwe dla mnie lata, że mi się zdaje, że przeczuwam iż nigdy już nie będę równie szczęśliwą, że minęły już najpiękniejsze dni mego istnienia!...

— Kuzynko! zawołał Raynold, jakże możesz tworzyć tak dziwaczne przypuszczenia! Miałabyś już nigdy nie zaznać szczęścia, dla tego że dziadek twój zakończył życie. To być nie powinno, i nie będzie Ale jakże się stało że dopiero to nieszczęście zbliżyło cię do familii ojca? Pan Maxwel musiał wiedzieć że nie jesteś ostatnią z rodziny de Liminges, i, o ile mi się zdaje, wypadało mu postarać się o zawiązanie stosunków między tobą i osobami tak blizko spokrewnionemi.

Eliana zarumieniła się i odpowiedziała poważnie, trochę drżącym głosem:

— Tak, wiedział o tem, Raynoldzie, ale sądzę że pod tym względem wina nie na nim ciążyła.

Zamilkli na chwilę. Raynold spostrzegł że dotknął przedmiotu całkiem mu nieznanego, i raz jeszcze postanowił sobie dowiedzieć się dokładnie o wszystkiem co dotyczyło przeszłości jego kuzynki.

— Dziś właśnie rok się skończył, rzekła Eliana, wracając znów do głównego przedmiotu swych myśli, jak byłam ostatni raz z dziadkiem w Redwood. Dzień był równie pogodny jak dzisiejszy; on siedział naprzeciwko mnie przy stole, z głową wspartą na ręku, zupełnie jak ty teraz kuzynie, i patrząc na mnie słuchał uważnie tego co mówiłam... Ale ja nie byłam tak smutna jak obecnie... przeciwnie widziałam że drogi mój dziadek jest szczęśliwy, więc i ja byłam bardzo wesoła. Odebrał właśnie list upragniony i długo oczekiwany; list od twej matki, Raynoldzie... Od pewnego czasu mówił ze mną bardzo często o mej rodzinie zamieszkałej we Francyi, co dawniej zdarzało się rzadko; ale dopiero później przyszło mi na myśl, iż może przeczuwał że już nie długo żyć będzie, a znając tego który miał po nim objąć w posiadanie Redwood, stłumił uczucie dumy któremu ulegał tak długo. To tylko pewne, że jakkolwiek przyrzekł sobie że nigdy nie będzie się starał o zawiązanie stosunków z rodziną której obojętność dotknęła go boleśnie, zdecydował się napisać list do twej matki... Widać że w tym liście musiała się malować wiernie cała troskliwość jego o mnie, i szlachetność jego duszy, skoro została nim głęboko wzruszoną, i odpisała mu w ten sposób, że dziadek mój nie tylko zapomniał o doznanej urazie, ale przestał się lękać o moją przyszłość... Wszystkie te smutne nieporozumienia, które zaszły jeszcze na życia twego ojca, poszły w niepamięć, i w tej chwili którą ci opisuję, mówił mi właśnie że pojedzie ze mną do Francyi. „Zanim umrę muszę poznać tych którzy odziedziczą po mnie mój skarb najdroższy." Powtarzam ci wiernie słowa dziadka. O! zdaje mi się że widzę jeszcze jego oczy spoglądające na mnie z taką słodyczą i tkliwością... jego uśmiech... jego długie białe włosy... Patrz, Raynoldzie, dodała zdejmując z szyi złoty medalion, patrz, to jego miniatura, i bardzo podobna.

Raynold wziął medalion, i przypatrując się mu uważnie dostrzegł w rysach starca tenże sam wyraz słodyczy i energii jaki malował się dobitnie na twarzy Eliany.

— Oczy drogiego mego dziadka były tak samo zwrócone na mnie, mówiła dalej odbierając miniaturę i przyglądając jej się z czułością, i z takim samym wyrazem patrzyły na mnie, gdy nagle... o mój Boże! jakaż to straszna była chwila! zmieniły się, przygasły, a twarz całą pokryła jakaś przerażająca bladość... Wyciągnął ręce... usiłował wstać... lecz zachwiał się i upadł ciężko na fotel. Gdy nadbiegli służący przywołani moim krzykiem otworzył oczy, wymówił kilka słów niezrozumiale, patrząc w okno, przez które widać było krzyż na naszej kapliczce. Zrozumiałam go i zawołałam: Przywołajcie ojca Clément! Dziadek uśmiechnął się, a ja upadłam przy nim na kolana... Położył rękę na mej głowie i wymówił cicho: „Eli"—jak mnie zawsze nazywał—potem wyszeptał jeszcze: „Mój Boże..." i nie mógł powiedzieć już nic więcej... podniósł rękę i usiłował położyć ją na swem czole... potem... już nic nie pamiętam.—Gdy ojciec Clément przyszedł, sądził że umarliśmy oboje... Później nie widziałam go, aż gdy mi pozwolono ucałować go po raz ostatni już na katafalku...

Eliana ukryła twarz w dłoniach i przez kilka minut płakała nie usiłując powstrzymywać łez, gdy wreszcie podniosła głowę, spotkała oczy kuzyna wpatrującego się w nią z tak żywem współczuciem, że ją to zadziwiło i wzruszyło zarazem.

— Dziękuję ci za twoje współczucie, Raynoldzie, i nie żałuję że podzieliłam się z tobą moim smutkiem... Ponieważ nikt tu nie znał mojego dziadka, nie chciałam mówić dziś o nim, i wolałam pozostać

sama; ale ciężyło mi to milczenie, teraz mi lżej na sercu!..

II

Raynold uścisnął rękę kuzynki i chętnie przeciągnąłby jak najdłużej tak zajmującą dla niego rozmowę. Eliana, ze swej strony, zachęcona jego widoczną życzliwością, zaczęła opowiadać mu jak po ośmiu dniach ciężkiego smutku i osamotnienia, kiedy już dom dziadka miał przejść w inne ręce, przybycie matki Raynolda, jej macierzyńska dobroć i troskliwość, wydały jej się pomocą zesłaną z nieba; jak następnie podróż, przybycie do domu stryjenki, przywiązanie Bianki, złagodziły jej smutek, nie zacierając jednak wspomnienia przeszłości. Zanim jednak dokończyła opowiadania, usłyszeli turkot powozu wjeżdżającego w dziedziniec, i rozmowa została przerwaną. Rajnold wstał, spojrzał na zegarek, a jednocześnie przyszło mu na myśl że możeby się to nie podobało matce gdyby go zastała w tym pokoju razem z kuzynką, otworzył więc okno wychodzące na ogród i wyszedł przez nie wolno, pożegnawszy kuzynkę. Eliana wolna od wszelkiego pod tym względem niepokoju, chciała wyjść na spotkanie ciotki, ale zanim zdążyła dojść do progu, Bianka otworzyła drzwi z trzaskiem, zamknęła je tak samo, i wbiegła do pokoju. Potem stała czas jakiś w milczeniu; twarz jej była silnie zarumieniona i oddech przyśpieszony. Dała tylko znak ręką że skoro odpocznie powie Elianie coś bardzo ciekawego.

Bianka opowiadała często z wielkim ożywieniem rzeczy które Elianie nie zdawały się bardzo zajmującemi, czekała więc i na to zwierzenie cierpliwie i bez zaciekawienia. Obojętność jej znikła jednak wkrótce, ustępując miejsca najwyższemu zadziwieniu i zajęciu, gdy Bianka zawołała nakoniec:

— Eliano!... zdaje mi się że wkrótce pójdę za mąż!..

— Ty!... ty Bianko? Czy to być może?

— Ale tak, odpowiedziała Bianka zdejmując prędko kapelusz. Tak, ja, twoja kuzynka, Bianka. Dla czegóż patrzysz na mnie z takiem zadziwiem?... jakby to było jakąś rzeczą niemożliwą dla osoby mającej lat ośmnaście, bez kilku tygodni.

— Dla tego jedynie, odpowiedziała Eliana, że dziś jeszcze rano zapewniałaś mnie że nie ukrywasz nic przede mną...

— Mogę i teraz powtórzyć ci to samo z najzupełniejszą szczerością.

— A ponieważ, mówiła dalej Eliana, nie powiedziałaś mi nigdy nic takiego, co dozwalałoby mi domyślać się że jest ktoś... ktoś... ktoryby podobał ci się tak że nie wahałbyś się zostać jego żoną..

— Mówiłam prawdę; nie było nikogo takiego.

— Jakimże sposobem mogła zajść podobna zmiana w ciągu trzech godzin? Kogóż spotkałaś na tym spacerze?

— Właśnie chciałam ci to powiedzieć, rzekła Bianka siadając przy niej. Pytasz się kogo spotkaliśmy? Otóż, Eliano, spotkaliśmy baronową de Crécy w lasku Bulońskim, która przejeżdżając koło nas, kazała stanąć, ma się rozumiéć że i my zatrzymaliśmy się także, wtenczas prosiła mamy aby była u niej wieczorem, ale wcześniej jak zwykle, a potem dodała znacząco: „Rachuję na to że mi przyprowadzisz Biankę.” Mama przyjęła zaproszenie, a później gdyśmy już odjechały, powiedziała mi że trzeba abym włożyła tę białą suknię w której mi tak ładnie.

— Ale cóż to może znaczyć?.. Jakiż to ma związek?..

— To znaczy (mama mi to powiedziała) że siostrzeniec pani de Crécy, hrabia de Monleon, będzie u niej dziś wieczorem.

— Nie rozumiem!...

— Zrozumiesz zaraz skoro ci powiem że hrabia de Monleon stanowi jedną z najświetniejszych partyj w Paryżu: jest bardzo bogaty, pochodzi z bardzo pięknej familii, a nie mając już rodziców, rozporządza samowolnie osobą swoją i majątkiem. Dla tego też wszystkie matki w Paryżu zwróciły na niego oczy, ale dotąd nie chciał nawet słuchać gdy go namawiano aby się ożenił, i stronił od panien jak od ognia, z obawy aby jakieś nierozważne słówko nie postawiło go w kłopotliwem położeniu. Z tego to właśnie powodu nie widziałam go nigdy, ale rozumiesz teraz że...

— Przeciwnie przerwała Eliana, nic dotąd nie rozumiem.

— Jakto? pomimo że jesteś starszą ode mnie, i przyzwyczajoną do niezależności która ci nadaje jakiś rodzaj pewności w ruchach i ułożeniu, jakbyś już była mężatką, nie rozumiesz tego, że pani de Crécy prosząc aby mama wzięła mnie dziś z sobą do niej, i nadmieniając że jej siostrzeniec tam będzie, dała tem samem do zrozumienia, że nareszcie hrabia zamyśla się ożenić, i iż jeźli mu się podobam... przy tych słowach spojrzała mimowolnie w lustro które zdawało się mówić że to jest rzeczą prawie niewątpliwą — to może mnie wybierze.

— Przyznaję, rzekła Eliana, że sama przez się nie zrozumiałabym tego nigdy... I przyjmiesz go?... tak zaraz?... bez namysłu?

— Ma się rozumiéć, jeźli tylko on podoba mi się także, co zdaje mi się bardzo prawdopodobnem, bo powiadają że jest rozumny i przystojny.

Eliana milczała, już i dla tej prostej przyczyny że nie wiedziała co na to powiedziéć. Jeźli kiedy myślała o małżeństwie w swem dawniej tak szczęśliwem, spokojnem, ale zupełnie samotnem życiu, to wyobrażała je sobie tak odmiennie od tego jak przedstawiano je obecnie, że sama nie wiedząc dla czego zmięszała się i zasmuciła, tak że aż łzy stanęły jej w oczach, co nie uszło uwagi Bianki.

— Co ci jest, Eliano? zapytała. Cóż cię tak zatrwożyło? Czy słyszałaś cóś niekorzystnego o panu de Monleon?

— O panu de Monleon; o! nie, zawołała rozśmieszona tem przypuszczeniem Eliana. Zdaje mi się że obecnie wiem o nim tyle co i ty, ale też jakimże sposobem mogłabym wiedziéć cóś więcej? W tej chwili usłyszałam pierwszy raz jego nazwisko.

— Przyznaję że nie było to bardzo prawdopodobnem, ale nasunęło mi tę myśl przerażenie malujące się na twej twarzy. Powiedz mi szczerze, Eliano, dla czego ta wiadomość sprawiła na tobie takie jakieś dziwne wrażenie. Czy ci przykro że pozostaniesz tu sama, i że ja, choć jestem młodszą od ciebie, pójdę prawdopodobnie pierwej zamąż?

Eliana spojrzała na nią z najgłębszem zadziwieniem.

— Cóż to za dziwaczna myśl, Bianko! zawołała. Zkądże cóś podobnego mogło ci przyjść do głowy? Widać że dotąd nie znasz mnie wcale.

— Zaręczam ci że mogłabym pomyśléć to samo, nie popełniając pomyłki, o wszystkich prawie moich przyjaciółkach.

— To dowodzi że żadna z nich nie kocha cię tyle co ja.., Ale doprawdy, wszystko to bardzo, bardzo smutne... dodała i łzy zakręciły się znów w jej oczach.

— Smutne? powiadasz... Przyznaję że nie rozumiem co tu smutnego, pójść za człowieka bogatego, z pięknej familii, któremu każda z moich znajomych oddałaby najchętniej rękę, a który dałby mi pierwszeństwo nad wszystkiemi.

— Tak, rozumiem, rzekła znów Eliana, że przeświadczenie iż przełożono nas nad inne musi być bardzo przyjemne, ale zkądże można wiedzieć że i my będziemy mogły odwzajemnić się równie pochlebnem odróżnieniem?

— Sądzę, rzekła Bianka po chwili namysłu, że tam gdzie są najważniejsze warunki, dosyć jest nie czuć wstrętu.

— Najgłówniejsze warunki? zapytała Eliana.

— Tak, nazwisko, majątek i... i charakter.

— Przedewszystkiem charakter; ale jakimże sposobem można znać charakter człowieka, którego nie widziało się nigdy.

— O! można się dowiedzieć zawsze. W każdym razie jest rzeczą niewątpliwą, Eliano, że w naszym świecie, tak zawierają się wszystkie małżeństwa, i co do mnie, nie słyszałam o innych... te długo trwające znajomości, te serca szukające się wzajemnie, istnieją podobno w romansach, ale, jak wiesz ja nie czytam ich wcale.

Milczała przez chwilę, a potem wybuchła śmiechem, pokazując dwa rzędy białych i równych ząbków.

— Doprawdy, postępuję w tej chwili jakby chcący łowić ryby przed niewodem; możesz więc rozpogodzić czoło, skoro nie ma jeszcze nic pewnego. Nie mogłam oprzeć się chęci uwiadomienia cię o wszystkiem, chociaż może mama nie będzie z tego bardzo zadowolona, bo to jeszcze tajemnica, której nie wyjawiła nawet Raynoldowi, panu de Malseigne i pannie Sylvestre.

Panna Sylvestre była jej dawną nauczycielką, która i nadal pozostała w domu, zaś wicehrabia de Malseigne oddawna wierny przyjaciel rodziny, mógł zaliczać się prawie do niej, a nadto łączyła go najściślejsza przyjaźń z Raynoldem, pomimo że był znacznie od niego starszy.

— Tak, mówiła dalej Bianka, nawet względem nich mama zachowała dotąd milczenie, i mnie byłoby łatwiej ukrywać to przed nimi, ale przed tobą, Eliano, nie umiałabym nic zataić, bo cię kocham bardzo, bo odkąd tu jesteś, czuję się jeszcze szczęśliwszą niż byłam, i otwieram ci moje serce bez najmniejszej obawy bez wszelkich przemilczeń, i swobodniej niż przed matką. Musisz być bardzo dobrą, Eliano, skoro potrafiłaś wzbudzić we mnie, zaraz od pierwszej chwili, taką ufność i takie przywiązanie.

Zarzuciła ręce na szyję kuzynki, z tak pełnem słodyczy i przywiązania spojrzeniem, że Eliana przycisnęła ją do serca z jakąś opiekuńczą czułością, niezgodną ani z jej wiekiem, ani z ich wzajemnem co do siebie położeniem. Eliana, jakkolwiek starsza, posiadała mniej jeszcze znajomości życia od swej kuzynki, a pomimo tak blizkiego pokrewieństwa i niezależnego położenia Eliany, nie ona, ale Bianka zajmowała pierwsze miejsce w domu. Cóż więc mogła uczynić więcej, jak tylko kochać ją szczerze, jakimże sposobem mogłaby, jak pragnęła w tej chwili, ustrzedz ją od cierni na drodze życia i zapewnić jej szczęście?

Zresztą, prawdopodobnie, wywiązałaby się źle z tego zadania, gdyż, słusznie czy nie słusznie, wyobrażała sobie szczęście zupełnie inaczej jak Bianka. Zrozumiała to obecnie, pojmując zarazem iż nie powinna mówić o tem, i wydawać zdania o rzeczach w których nie miała żadnego doświadczenia.

Jednak Eliana pomimo swej łagodności i wrodzonego poszanowania zdania innych, posiadała swoje własne i bardzo stanowcze, jak na osobę tak młodą i wychowaną w klasztornem prawie odosobnieniu od świata. Ale trzeba wiedzieć że samotność jej tak w dziecinym wieku jak w pierwszych latach młodości, nie była smutną ani też nudną. Jeźli nie znała innych zabaw nad długie przejażdżki konno, w ciągu których odwiedzała często chaty mieszkańców Redwoodu, lub dorocznych zabaw i tańców na murawie, którym przewodniczyła otoczona gronem ubogich i dzieci; jeźli dziadek odmawiał zawsze gdy ich proszono na jakąś zabawę w sąsiedztwo, tak dalece że w końcu zupełnie o nich zapomniano, to przynajmniej nie była nigdy pozbawioną błogiego wpływu, jaki wywiera ciągłe przebywanie w towarzystwie człowieka z wyższym umysłem, z duszą szlachetną. Uczyła się w odmienny sposób i umiała lepiej niż inne, to co wchodzi w zakres wiadomości udzielanych kobietom, a jednocześnie w jej wychowaniu było coś męzkiego, co tylko ręka ojca może dodać do przymiotów jakie córki zawdzięczają zwykle staraniom i przykładom swych matek. Eliana była pozbawioną tego dobrodziejstwa od lat dziecinnych, ale dzięki wrodzonej słodyczy jej charakteru, nikt nie mógłby powiedzieć że jej brakowało tak zewnętrznych jak moralnych przymiotów kobiecych. Prócz tego posiadała niezwykłą siłę charakteru, objawiającą się wszakże tylko w wyjątkowych razach, zwykle zaś chętnie ustępowała innym, i stosowała się chętnie do ich życzenia w rzeczach małej wagi.

Czas upływał; u margrabiny de Liminges podawano obiad o siódmej godzinie, a obie z Bianką miały być już przed dziesiątą u pani de Crécy, Bianka oddaliła się więc aby przyrządzić wszystko na wieczór mający być tak dla niej ważnym, i zająć się toaletą od której zależała może cała jej przyszłość.

Eliana chciała pójść do niej i zbliżała się właśnie do drzwi, gdy margrabina ukazała się w szklanych drzwiach wychodzących do ogrodu i zawołała na nią.

— Eliano, rzekła trochę zafrasowana, jedziemy dziś na wieczór do pani de Crécy, ma się rozumieć że i ty jesteś zaproszona... Ale nie wiem czy jesteś więcej usposobioną do zabawy obecnie jak byłaś dziś rano... W każdym razie, drogie moje dziecię, zostawiam to całkiem do twej woli; od ciebie tylko zależy przyjąć zaproszenie lub pozostać w domu.

— Prosiłam cię, droga stryjenko, o pozwolenie pozostania w domu przez cały ten dzień, jeźli więc zgodzisz się na to, nie pojadę na ten wieczór, odpowiedziała Eliana.

Pani de Liminges uściskała synowicę z żywością z której nie zdawała sobie sprawy.

— Czyń jak chcesz, moje serce, obawiam się tylko czy nie będziesz się nudzić, gdy zostaniesz na cały wieczór sama jedna.

— O! może stryjenka być pewną, że dziś nie czuję żadnej ochoty do zabawy, i będę tu czekać na Biankę nie nudząc się wcale.

Margrabina uściskała ją powtórnie i odeszła zadowolniona. Za nic w świecie nie dałaby do zrozumienia Elianie że nie ma ochoty wziąć jej z sobą; zdawałoby jej się że tem ubliża sobie, że obawia się współzawodnictwa; że przypuszcza iż ktoś inny mógłby przyćmić Biankę. Pomimo to wolała aby jej córka ukazała się dziś sama u pani de Crécy, i była wdzięczną Elianie że nie wiedząc o tem spełniła jej życzenie.

Margrabina de Liminges była jedną z tych kobiet które wszyscy muszą szanować. Pozostawszy wdową w młodym jeszcze wieku, poświęciła się całkiem dzieciom, których wychowaniem umiała pokierować równie dobrze jak zarządzać ich majątkiem. Była jedną z tych kobiet zdolnych rządzić choćby całem królestwem, i której najbieglejszy prawnik lub najzdolniejszy plenipotent nie mógłby nic zarzucić, tak pod względem administracyi dóbr, jak pod względem obrotu kapitałami. Prócz tego była szlachetna, sprawiedliwa, szczodra dla biednych, jakkolwiek nikt nie potrafił jej oszukać i wyłudzić od niej wsparcia jeźli nie zasługiwał na nie. Dom jej, zarówno na wsi jak w Paryżu, był tak utrzymany że go sobie za wzór podawano. Usługa nie pozostawiała nic do życzenia, ponieważ umiała dobierać ludzi, i mając ciągle na nich oko umiała przywiązywać do siebie, obdarzając ich szczodremi nagrodami, lub udzielając słuszne nagany. Wszyscy wiedzieli dobrze iż nic nie ujdzie jej oka, i to jednych zachęcało do gorliwości, drugich powstrzymywało od złego.

W salonie jej brak było tego wystudyowanego nieładu, stanowiącego dziś dowód elegancyi, i w którym syn jej znajdował takie upodobanie; nie było w nim tak jak w innych tyle foteli różnego kształtu, z których jedne zdawały się zachęcać do snu, inne ułatwiać sam na sam; ale krzesła otaczające okrągły stół dopomagały do zawiązania ogólnej rozmowy, którą też prowadzono tam zawsze z dowcipem i żywością. Słowem był to jeszcze *salon*, i do tego zawsze pełen gości w dnie w których margrabina przyjmowała.

Obok tylu cennych przymiotów, margrabina miała jedną wadę, zresztą bardzo łatwą do zrozumienia, to jest: była przekonaną że prawie nie mogła się pomylić, dla tego też nie podobna jej było zrozumieć aby ktoś mógł pod jakimbądź względem nie podzielać jej zdania. Jednak w codziennem życiu nikt nie cierpiał z powodu tego jej przekonania gdyż jej wola zgadzała się zawsze ze sprawiedliwością, a przekonania były rozsądne i umiarkowane; dla tego też ani dzieciom ani służącym nie przyszło nigdy na myśl aby mogli stawić jej w czem opór.

Gdy okoliczności które poznaliśmy już z opowiadania Eliany, skłoniły ją do przyjęcia opieki nad sierotą zupełnie nieznaną, pomimo że tak blizkie związki krwi łączyły ją z jej rodziną, pierwszy raz w życiu doznała pewnego niepokoju; nie była pewną czy nie zbłądziła przenosząc gniew jakim ją przejmowało postępowanie brata męża, aż na jego żonę i dziecko. Szlachetny i wzruszający list starca, który czując się blizkim śmierci odwołał się do niej, i polecił jej swą ukochaną wnuczkę, sprawił na niej bardzo silne wrażenie. Gdy następnie dowiedziała się o jego śmierci, byłaby z pewnością doznała wyrzutów sumienia, gdyby nie została uwiadomioną jednocześnie, że list w którym zapraszała pana Maxwel z największą serdecznością, aby dla poznania krewnych swej wnuczki przyjechał wraz z nią do nich, doszedł do jego rąk na kilka godzin przed jego śmiercią, i przyniósł mu prawdziwą i ostatnią na tym świecie radość.

Jednak, pomimo współczucia jakie w niej obudził los biednej sieroty, postanowiła nie zbliżać jej ze swą córką, dopóki się nie przekona, że jakkolwiek odebrała całkiem odmienne od Bianki wychowanie, była godną zostać jej towarzyszką, i właśnie w tym celu głównie pojechała sama po Elianę. Gdyby jej obawy okazały się choć trochę uzasadnionemi, byłaby bez wahania zawiozła ją prosto do klasztoru aby tam nabrała innych wyobrażeń i nawyknień; ale jedno spojrzenie zwrócone bacznie na szlachetną twarz dziewczęcia, nie dozwoliło jej powątpiewać o prawości jej duszy. Równie łatwo można było poznać że jest skromna, poważna, naturalna i pobożna, a jakkolwiek jej ułożenie nie zupełnie odpowiadało wymaganiom margrabiny, nie mogła zarzucić aby w niem było coś gminnego lub przesadzonego, i w końcu ucieszyła się że córka jej będzie mieć tak miłą towarzyszkę. Zresztą, i pod innemi względami, przyjmując na siebie opiekę nad Elianą, nie podejmowała się zbyt ciężkiego obowiązku, bo jakkolwiek majątek Jana Maxwel przechodził na dalszych krewnych z linii męzkiej, potrafił jednak z dochodów zaoszczędzić tyle, że jeżeli nie pozostawił wnuczce znacznego posagu jaki Bianka miała otrzymać w przyszłości, to przynajmniej zapewnił bardzo dostateczny fundusz i który zaraz objemowała w posiadanie. „Gdyby nawet była brzydką a nie tak piękną, i ograniczoną zamiast mieć umysł tak rozwinięty, pomyślała margrabina, jeszcze nie trudno byłoby mi wydać ją za mąż.” Miała zamiar zająć się tem wkrótce z całą gorliwością, i szukać wszelkich warunków które będzie uważać za niezbędne do jej szczęścia. Ale w tej chwili myślała głównie o Biance, i była bardzo zadowolniona że Eliana ułatwiła jej zadanie, pozostając w domu.

Bianka zeszła do obiadu w długiej błękitnej sukni, z białem jedwabnem *vetement* z błękitnemi kokardami przy staniku i przy głowie, więcej jeszcze ożywiona jak zwykle, i tak ładna że trudno było przypuścić że się nie podoba. Margrabina de Liminges posiadała jeszcze bardzo piękną figurę, a na twarzy jej pozostały ślady piękności, o którą nigdy nie dbała tak bardzo, gdyż od najpierwszej młodości wolała panować niż zachwycać. Pomimo to dzięki swym rzeczywistym przymiotom, zjednała sobie wielu przyjaciół, była nie tylko szanowaną ale i kochaną. Ona także ubrała się już na wieczór w czarną atłasową suknię, a na piękne jeszcze, choć siwiejące już włosy, włożyła koronkowy czepeczek w którym jej było bardzo do twarzy; ale dnia tego była bardzo roztargniona, tak że nie słyszała dobrze co do niej mówiono, i z tego powodu dawała często niewłaściwe odpowiedzi. Szczęściem nie było na obiedzie nikogo prócz córki, synowicy, syna, panny Sylvestre i wicehrabiego de Malseigne.

Chcąc aby wzruszenie margrabiny łatwiejszem było do zrozumienia, musimy dodać, że wydanie córki za Iwona de Monleon, (którego nie widziała nigdy) było marzeniem całego jej życia. Bianka była jeszcze w kolebce gdy śmierć hrabiego de Monleon — która nastąpiła bardzo prędko po śmierci jego żony — sprawiła nader silne wrażenie na całem wyższem towarzystwie. Z początku sądzono że sam odebrał sobie życie, lecz później dowiedziano się że dotknięty już dawniej ciężką sercową chorobą, stał się jej ofiarą zaraz po powrocie z pogrzebu żony. Testamentem, który znaleziono po jego śmierci, powierzył opiekę nad swym jedynym synem, liczącym wtenczas osm lat, swemu szwagrowi margrabiemu de Crécy, bezdzietnemu wdowcowi, żyjącemu zdala od świata w swym odwiecznym zamku. Wiele przezornych matek już od owej epoki nie spuszczało z oczu młodego bogacza, lecz pani de Liminges zręczniejsza i przezorniejsza od innych, umiała wyszukać jedyną krewnę starego opiekuna, mieszkającą w Paryżu. Baronowa de Crécy mało była znaną w świecie; była już wdową, a mąż wciągu całego z nią pożycia zdawał się uważać za główne swoje zadanie dręczyć żonę (z którą ożenił się tylko dla pieniędzy) i tracić jej majątek. Nie miała dzieci, była jeszcze bardzo bogata pomimo marnotrawstwa męża, lecz nie posiadała wiele stosunków i prowadziła dość ustronne życie, dla

tego też tem więcej pochlebiała jej uprzedzająca grzeczność pani de Liminges, której zamiarów na przyszłość wówczas nie mogła się jeszcze domyślać.

Następnie przez siedmnaście lat nie słyszano nic o margrabi de Crécy ani też o jego siostrzeńcu, i dopiero dowiedziano się nagle, że pierwszy z nich umarł, drugi zaś przyjechał do Paryża. Upłynęło od tego czasu blizko dwa lata, w ciągu których margrabina de Liminges zbierała owoce swej przezorności.

Baronowa de Crécy była blizką krewną Iwona de Monleon, dla tego też odwiedził ją wkrótce po przybyciu do Paryża, i od tego dnia liczba jej znajomości zaczęła wzrastać bardzo szybko. Ale był ktoś co uprzedził wszystkich i dawno już pozyskał jej życzliwość; dawała więc pierwszeństwo tej która pierwsza zbliżyła się do niej, jak mniemała, bez żadnego interesu, i kiedy jej siostrzeniec był jeszcze kilkoletnim chłopcem, to też za okazywaną tyletnią przyjaźń zapragnęła wywdzięczyć się obecnie, dopomagając gorliwie do spełnienia jej życzeń.

Margrabina tymczasem zbierała zręcznie i nieznacznie wszelkie wiadomości dotyczące Iwona, i tym sposobem dowiedziała się, że postępowaniu i charakterowi jego nic nie można było zarzucić, a w dobrach Crécy w których się wychował, będących obecnie jego własnością, był powszechnie kochany. Podobne wiadomości utwierdziły ją jeszcze w powziętych dawniej zamiarach, i dla tego nie chciała wchodzić w żadne układy dotyczące przyszłości Bianki, pomimo że przyjaciele i znajomi niejednokrotnie ją do tego nakłaniali.

Nieszczęściem Iwo de Monleon nie zdawał się skłonnym do spełnienia życzeń rachujących na niego matek; nie chciał zawiązywać nowych znajomości ani też pokazać się w jakimś salonie, choćby tylko u pani de Crécy. Składał jej tylko życzenia w dzień Nowego roku, opierając się stale najusilniejszym jej prośbom aby ją częściej odwiedzał, a w końcu oświadczył że postanowił nie bywać nigdzie, dopóki nie przyjdzie mu ochota poszukać sobie żony, dając jej jednocześnie słowo honoru, że gdy taki dzień nadejdzie, będzie ją prosił o pozwolenie przepędzenia wieczoru w jej domu. Otóż właśnie ten dzień nadszedł, a ponieważ pani de Crécy uprzedziła go że zastanie u niej panią de Liminges i córkę jej Biankę (zapewniwszy go że żadna z nich nie domyśla się niczego) trudno się dziwić że margrabina, którą przyjaciółka uwiadomiła jak rzeczy stoją, nie była tak spokojną jak zwykle.

Jednak ze wszystkich obecnych dostrzegła to jedna tylko Eliana; ale nie widziała w tem nic dziwnego; więcej daleko zadziwiał ją spokój i zadowolnienie malujące się na twarzy Bianki. Co do niej, w głowie jej mieszały się wspomnienia z przeszłości z tem co usłyszała od kuzynki, i czuła w głowie jakiś dziwny zamęt. Raynold był także w podobnem usposobieniu. Przyglądał się z pod oka pięknemu profilowi kuzynki, chciałby znać wszystkie jej myśli, i jak godzinę temu wyczytywać je z jej pięknych oczu. Z tego powodu wszyscy byli mało mówiący i tylko pan de Malseigne rozmawiał z panną Sylweste, która zwykle więcej słuchała niż mówiła. Nagle, wicehrabia zwrócił się do Raynolda z zapytaniem, jak mu się zdawało nie obchodzącem nikogo z obecnych:

— Czy nie wiesz czasem kto to jest ten tęgi chłopak z czarną brodą i rumianą twarzą, który wczoraj był w loży pani de Belliévre?

— Nie... nie widziałem go, rzekł Raynold z roztargnieniem. A! przepraszam! wiem; pytałem się o niego. To ten Monleon, co to nigdzie nie bywa.

— W takim razie, skądże się wziął w loży tej poczciwej nudziarki?

— Dobra ich graniczą z sobą i zna ją od lat dziecinnych, a ponieważ jest brzydka, nie młoda i bezdzietna, nie może go nikt posądzić że się w niej kocha, lub też się stara o rękę jej córki. Zdaje się że tak jednego jak drugiego lęka się jak ognia. Wszystko to wiem od Henryka Laugier, który siedział obok mnie w teatrze.

Raynold poprzestał na tem objaśnieniu, a pan de Malseigne nie pytał o nic więcej. Pani de Liminget i Bianka zdołały wysłuchać prawie obojętnie tej rozmowy która zaskoczyła je tak niespodziewanie, ale Eliana, nieprzyzwyczajona do ukrywania swych wrażeń, drgnęła pomimowolnie, i zarumieniła się tak silnie, że nie mogło to ujść uwagi rozmawiających, którzy też jakby za wspólnem porozumieniem zamilkli, i zaczęli mówić o czem innem.

Obiad, który wydawał się wszystkim dłuższym jak zwykle, skończył się wreszcie. Powóz zajechał o pół do dziesiątej; margrabina obrzuciła raz jeszcze córkę takiem spojrzeniem jak oficer wyprowadzający po raz pierwszy rekrutów na paradę, następnie wyszła, a Bianka udała się za nią śmiało, spokojnie, i schodząc już ze schodów przejrzała się raz jeszcze w wielkiem znajdującem się tam źwierciadle.

Eliana odprowadziła je aż do sieni, a następnie udała się prosto do pokoju w którym widzieliśmy ją rano. Raynold i pan Malsaigne zapaliwszy cygara wyszli do ogrodu.

III.

Jakkolwiek dochodziła już dziesiąta, zmrok trochę tylko przyćmił światło dzienne, i dość jeszcze było widno w pokoju zwanym zwykle gabinetem Eliany, położonym od zachodu i wychodzącym na obszerny ogród. Pałac margrabiny de Liminges należał do tych rzadkich już dziś wyjątków, których spokoju nie zamąciły *upiększenia* Paryża. O tej porze panowała tam już zupełna cisza, gwar uliczny ustawał wcześnie w tej części miasta. Gdy Eliana otworzyła okno, cały pokój napełniło wonne powietrze wiosenne, nasycone zapachem bzów, róż, i różnych gwoździków. Zdawało jej się przez chwilę że znajduje się zdala od świata, tam gdzie spędziła swój wiek dziecinny; wielkie kasztany których wierzchołki rysowały się wybitnie na jasnem tle nieba, powiększały jeszcze to złudzenie, przypominając jej wjazdową ulicę do starego zamku, który była zmuszoną opuścić na zawsze. Stała przez kilka minut zajęta wspomnieniem przeszłości, wyrzucając sobie że w tym dniu mogła myśléć o czemś innem.

Wspomnieliśmy już że z tego pokoju można było wyjść na taras, wśrodku którego znajdował się obszerny peron prowadzący do ogrodu. Eliana zarzuciwszy na głowę lekki biały szalik wyszła na taras i usiadła tam na ławeczce; u stóp jej rozciągał się kwiatowy ogród, wzdłuż którego ciągnęły się na prawo i na lewo szerokie ulice, wysadzone pięknemi kasztanami.

Siedziała tam długo, a wzrok jej to zatrzymywał się na kwiatach to wznosił ku niebu. Z początku myśl jej zwracała się tylko w przeszłość, przed oczyma przesunęły się znów wypadki których rok temu była świadkiem, i które przed paru godzinami opisała kuzynowi... Z jakiemże zajęciem słuchał jej ten dobry, kochany Raynold! Jakież on ma dobre serce! Jak powinna być wdzięczną niebu, że gdy śmierć wydarła jej jedyne kochające ją serce, dozwoliło jej znaleźć rodzinę dawniej zupełnie jej nieznaną a teraz tak szczerze kochaną i tak przywiązaną do niej! Dotąd Raynold wydawał jej się tylko żywym, dowcipnym i wykształconym, wczoraj czytali razem angielskie poezye, i spostrzegła z prawdziwą przyjemnością że znał dobrze ten język, i że lubił najwięcej też same co ona poemata. Dziś zdawało jej się że jego życzliwość dla niego wzrosła jeszcze, że istniało między nimi coś więcej nad zgodność gustów dotyczącą przedmiotów obojętnych. Myśli poważne, wzniosłe, zajmujące, przesuwały się w jej umyśle z szybkością błyskawicy, jakże byłaby rada podzielić się niemi z Raynoldem, jak niegdyś dzieliła się z tym którego śmierć jej wydarła. Doprawdy, pierwszy raz dopiero spotkała kogoś przypominającego jej dziadka... Tu przerwał się ciąg jej myśli i uśmiechnęła się mimowolnie, gdyż obraz kuzyna, w całym blasku jego młodości stanął przed jej oczyma, i zrozumiała jak śmieszne zrobiła porównanie. Po chwili zadumała się znowu, ale teraz zaczęła myśléć o Biance, i to nasunęło jej pytanie: jak też Raynold przyjmie tę wiadomość? Co powie na to że ten „tęgi chłopak", o którym mówił przy obiedzie prawie z lekceważeniem, był wybranym na męża jego siostry, zanim ta widziała go jeszcze?

Wstała i wsparła się na balustradzie, i znów nowe nasunęły jej się myśli, mające jednak pewną łączność z przeszłością.

Przypomniała sobie że pewnego dnia w przeszłym roku, dziadek jej odebrał od jednego z sąsiadów zaproszenie na bal; odmówił jak zwykle, a widząc że to nie podobało się dawnej nauczycielce Eliany, rzekł do niej: „Ely jest Francuzką, miss Milsand, jakkolwiek wolałabyś aby tak nie było; nosi jedno z najpiękniejszych nazwisk we Francyi, tam też wkrótce się przeniesie, tam żyć będzie, i tam prawdopodobnie pójdzie za mąż, według zwyczajów przyjętych w jej kraju, ktore są zupełnie odmienne od naszych, nie potrzebuje więc zawiązywać tu znajomości.

Elianę to tylko uderzyło naówczas w słowach dziadka, że zdawał się mówić o dniu w którym będzie pozbawioną jego opieki, jakby miał nadejść już wkrótce, i wyszła prędko z pokoju aby łez jej nie dostrzegł. Ale teraz przyszły jej na myśl jednocześnie te jego słowa i to co jej dziś powiedziała Bianka, i jakiś przykry niepokój opanował jej serce.

Czy było tak rzeczywiście jak utrzymywała Bianka? Czy to być może aby zaślubienie człowieka zupełnie nieznanego wydawało jej się rzeczą naturalną? Czy to prawda że małżeństwa z miłości są rzeczą tak rzadką, że można je uważać za wymysł romansopisarzy, za jakąś mrzonkę? Czy podobna aby ją także taki los czekał, i dla tego dziadek chciał ją zawczasu przygotować do niego?

(D. c. n.)

Opis do N-ru 1.

N. 1–3. Ubrania spacerowe dla dam i dzieci.

N 1. Ubranie z fałdowaną spódnicą. Krój podług ryc. 3 i 27.

Ryc. 1 przedstawia ubranie spacerowe złożone ze spódnicy z pledowego materyału, w kratę bronzową i żółtą i z ciemno-bronzowego sukiennego stanika. W spódnicy i wolancie plisowanym 53 cent. szerokim, naszytym plisami 7 cent. szerokiemi z bronzowego aksamitu, kraty idą prosto a w draperyi dane są skośnie. Draperyę fałdowaną przyszywa się z przodu szwem odwracanym na spódnicy i spuszcza w bufę a z tyłu zręcznie upina podług ryc. 1. Stanik przykroić można podług formy do ryc. 3 i 27, a potrzebne zmiany w baskinie oznaczone są kropkowanemi linijkami na małym modelu fig. 51a—55a; przody stanika mają baskinę w patki przecinaną, a do boczków i pleców dodany materyał składa się w fałdy. Desenie do wyszycia stanika sutaszem bronzowym, znajdują się na arkuszach z krojami.

N. 2. Ubranie z paltocikowem vêtement, dla małej dziewczynki.

Ubranie składające się ze spódniczki z szerokim plisowanym wolantem i luźno wcinanego, paltocikowego vêtement, odrobione było z ciemno zielonego sukienka, a ozdobione wyszyciem z zielonego sutaszu i guzikami srebrnemi w kształcie kulek.

N. 3 i 27. Ubranie okładane futrem. Forma na arkuszu z krojami N. IX, fig. 51—57.

Na spódnicy, o ile takowa widoczna jest z pod szeroko otwartych przodów tuniki, naszywa się bryt aksamitny u dołu w patki przecinany, zachodzący na 25 cent. szerokie plisowanie z jedwabnej materyi; dół spódnicy oszyty w koło wązką falbanką aksamitną. Miary i model kroju draperyi dajemy na fig. 57; litera *b* oznacza połowę tylnego bryta, odznaczającego się krojem niezwykłym. Górne rogi bryta wszywają się w pasek razem ze spódnicą, część wyciętą w krójkąt umieszcza się po bokach rozporka, a brzegi boczne fałduje się podług krzyżyków i punktów i zeszywa z przednim brytem *a*. w górze nad brytem dodają się z aksamitu przykrojone, materyą podszyte dwie części *c*, które są podług krzyżyków i kropek w fałdy złożone, podług dwukropków do bryta przyczepione i nakształt szarf na dół spuszczone. Do przodów i przednich boczków stanika od gwiazdki do D dodaje się baskinę podaną na fig. 53, a plecki przedłuża się i rozszerza u dołu, podług miary podanej na fig. 55. Model odrobiony z granatowego sukienka i aksamitu, obłożony był futrem i ozdobiony naszyciem szerokiego sutaszu i grelotkami.

N. 4–26. Lalka w postaci dziecka w poduszce, jej garderoba i kufer na rzeczy. Formy na arkuszu z krojami N. VI fig. 24—42, desenie fig. 46—47.

Kufer trzeba kupić gotowy, dotąd zwykle dostarcza ich wraz z innemi zabawkami Norymbergia, lecz z łatwością odrobiony być może w fabryce zabawek krajowych. Na modelu dolna część kufra miała 12 cent. wysokości, 36 długości a 19 szerokości, wieko 9 cent. głębokie może mieć kształt zwykły, trochę wypukły, albo być zwężone ku górze, w sposób wskazany na ryc. 26. Ryc. 4 przedstawia kufer wyklejony w środku papierem gładkim a z wierzchu obiciem deseniowem, a ryc. 26 elegancki kufereczek mogący służyć na roboty lub drobiazgi dla dam. Model był z wierzchu pokryty atłasem, ozdobionym aplikacyą z aksamitu. Na ryc. 10—25 dajemy różne części garderoby lalki dziecka, których formy znajdują się na arkuszu z krojami. Przy ich pomocy dorastające panienki mogą wprawiać się w krajanie i szycie ubierając lalki dla małych siostrzyczek.

N. 5—9. Poduszka do noszenia lalki. Wskazanie miary na fig. 24.

Podług modelu fig. 24 przykroić podszewkę z półbatystu, której wewnętrzna część ozdobiona wstawką koronkową lub haftowaną, powinna być o 4 cent. krótsza od zwierzchniej; w powłóczkę wsuwa się materacyk wysłany watą, pokryty kolorową satynką, o 19 cent. dłuższy od powłoczki, którego przedłużenie stanowi kołderkę, ozdobioną ze zwierzchniej strony bufą. Do boków poduszki daje się dwoiste klapy do wiązania z których pierwsze gładkie wiążą się na tasiemki, na nich przypina się kołderkę na guziki i pentelki, a na wierzchu wiąże się na wstążki kolorowe, zwierzchnie klapy ozdobione zakładkami, wszywką i falbanką. Ryc. 7—9 przedstawia lalkę w kaftaniczku, powijaku i pieluszce, krój kaftanika, któren powinien być odpowiednio do poduszki ozdobiony, dajemy na fig. 29 i 30. Pieluszka trzyma 25 c. w kwadrat a powijak ma 48 cent. długości a 4 szerokości.

N. 18. Kapturek dla lalki, robota na drutach i szydełkowa.

Kapturek robi się z chusteczki białej włóczkowej trzymającej 15 cent. w kwadrat, robionej gładko na drutach i obrobionej ząbkami szydełkowemi, której jeden brzeg stanowi karczek; dwa idą koło twarzy a czwarty marszczy się pod kokardą nad czołem.

N. 19. Kapelusik dla lalki.

Główkę przykrawa się z białego kaszmiru, podług fig. 42, daje się podszewkę z muślinu i fałduje z przodu podług znaków, a z tyłu przemarszcza 2 razy i ściąga do 8 cent. Do główki od gwiazdki do dwukropka, przyszywa się rondko zrobione ze skośnego kawałka, 18 cent. długiego, w środku 3 po brzegach 2 cent. szerokiego, podszytego atłasem białym. Górny brzeg rondka przemarszcza się dwa razy, przyciąga do miary główki i przyszywa do niej; w przemarszczenie nawłóczy się drucik do nadania formy. Ubranie z wstążki i koronki 1 c. szerokiej.

N. 24—25. Płaszczyk dla lalki. Krój N. VI, fig. 38—41.

Płaszczyk z białego lub kolorowego kaszmiru robi się na podszewce z satynki; pelerynę zdobi trzy rzędy marszczonej, 2 c. szerokiej koronki, naszyte jeden przy drugim; do związania służą wstążki atłasowe. Można ozdobić płaszczyk szlaczkiem kolorowym wyszytym podług próbki ryc. 25.

N. 29. Kapelusz kastorowy, dziecinny.

Czarny, sztywny kapelusz z prostą 10 cent wysoką główką i z szerokiem trochę w górę podwiniętem rondem, ubrany jest wstążką atłasową 5 cent. szeroką klamrą stalową i pomponami ponsowemi i szafirowemi.

N. 30. Kapelusz dziecinny z miękkiego, popielatego filcu ubrany wstążką atłasową 5 cent. szeroką, koloru bordo, rondo podszyte aksamitem bordo.

N. 32—34. Serweta do kawy. Haft kolorowy, deseń naturalnej wielkości ryc. 19 w N. 2.

Ryc. 32 przedstawia kwadratową serwetę do kawy, haftowaną kolorem niebieskim na płótnie kanwowem; deseń szlaku i bukietów, które w rogach dają się skośnie, zamieszczamy na ryc. 19 w N. 2 Tygodnika Mód. Brzegi serwety obrębia się wązko, a do obrąbka przyszywa się krytem ściegiem frendzlę zrobioną z wysiepanego, 27 cent. szerokiego kawałka płótna, w górze założonego na obrąbek, sposobem wskazanym na ryc. 34. Do obrąbka przyrabiają się podwójnie złożone nitki białe i niebieskie 25 c. długie, które następnie wiążą się razem z nitkami wysiepanemi, sposobem wskazanym na próbce. Na środku serwety daje się bukiet otoczony w koło szlakiem. Na arkusza z krojami fig. 48 daje narożnik do małych frendzlą zakończonych serwetek, a na fig. 49 deseń na narożniki do większej serwety, którą kładzie się na środku stołu z zastawą do kawy. Ryc. 33 przedstawia stół z zastawą nakryty serwetą bez frendzli, do której szlak łatwo można ułożyć podług fig. 48 i 49 przyczem narożniki trzeba powiększyć.

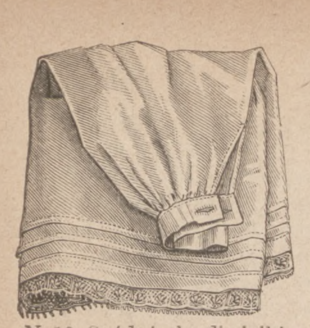
N. 35. i ryc. 21 w N. 2. Płaszczyk formą burnusową. Krój N. VIII, fig. 45.

Ryc. 35 przedstawia płaszczyk z pluszu wełnianego w pasy, a ryc. 21 w N. 2, takiż płaszczyk z materyału w deseń turecki tkanego razem z flanelkową podszewką; każden materyał w krajaniu daje się brzegami prostemi do przodów. W kapturek przykrojony podług fig. 45b daje się w środek atłasową, kilka razy przemarszczoną podszewkę; dla zaokrąglenia wykroju daje się w kapturku zaszewki, dwie połowy zaszywa się w środku od gwiazdki do dwukropka, a brzegi wywija się krzyżykiem do krzyżyka. Róg kapturka zdobią sznury jedwabne z kwastami, a wązką listewkę w którą wszyty jest wykrój szyi przykrywa riusza atłasowa 6 cent. szeroka w kontrafałdy układana. W miejsce kapturka można dać duży kołnierz pluszowy albo futrzany jak na ryc. 21 w N-rze 2.



N. 1–3. Ubrania spacerowe.

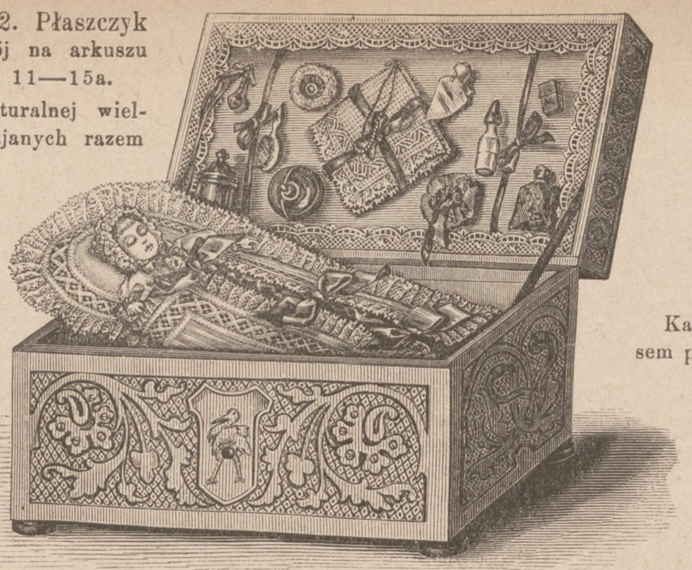
N. 1. Suknia z fałdowaną spódnicą. N. 2. Ubranie dla małej dziewczynki. N. 3. Ubranie z obłożeniem futrzanem. Patrz ryc. 27. Krój na arkuszu N. IX, fig. 51—57.



N. 10. Spódniczka dla lalki.



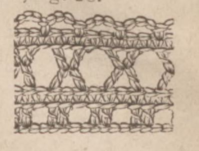
N. 12. Szlaczek.



N. 4. Kufereczek z garderobą lalki. N. 5. Lalka w poduszce. Krój poduszki na arkuszu N. VI, fig. 24.



N. 11. Sukienka flanelkowa dla lalki. Krój na arkuszu N. VI, fig. 28.



N. 13. Ząbki szydełkowe.

N. 36 i ryc. 20 w N. 2. Płaszczyk dolmanową formą. Krój na arkuszu z formami N. III fig. 11—15a.

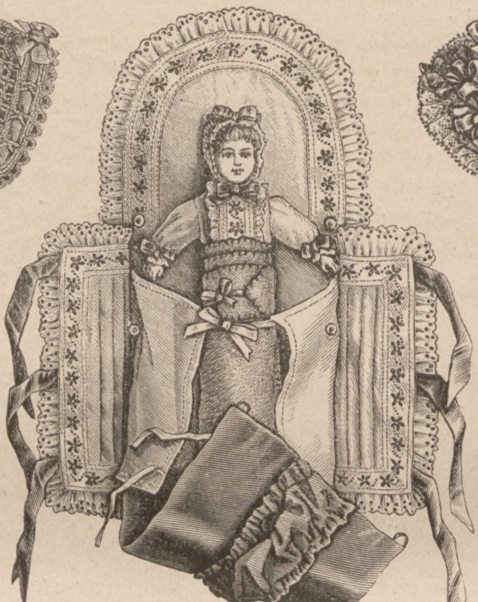
Na fig. 11 dajemy w naturalnej wielkości formę przodów krajanych razem z plecami, a na fig. 12 formę boczka; fig. 13 przedstawia mały model i miary połowy prostego tylnego bryta, któren przemarszcza się w górze kilka razy do 15 cent. długości 24 górnej a do 30 dolnej szerokości i przyszywa od spodu do pleców przyfałdowanych podług znaków. Ryc. 36 przedstawia płaszczyk z materyału w guście tureckim, modnym szczególnie na płaszczyki do wieczorowego ubrania, zdobny pasmanteryą w odpowiednich kolorach 10 c. szeroką frendzlą sznelową. Na r. 20 w N. 2. dajemy takiż płaszczyk odrobiony z gładkiego ciemno bronzowego aksamitu.



N. 16. Sukieneczka dla lalki. Patrz r. 17. Krój na arkuszu N. VI. fig. 34—37.



N. 14. Czepek szydełkowy dla lalki.



N. 6-9. Lalka w powijaku i w poduszce. Krój na arkuszu N. VI, fig. 24. Krój kaftanika fig. 29—30.



N. 15. Czepek tiulowy dla lalki. Krój na arkuszu N. VI fig: 31.



N. 17. Sukieneczka dla lalki. Przód na r. 16. Krój na arkuszu N. VI, fig. 34-37.

N. 37—38. Kapturek wieczorowy. Krój na arkuszu z formami N. V, fig. 22—23.

Czółko kapturka przykrojone ze sztywnego muślinu podług fig. 23 obejmuje się agremanem, pokrywa materyą i garniruje raz gładką drugi raz dżetem wyszywaną koronką. Następnie kapturek oszyty koronką aż do gwiazdki i dwukropka, z przodu przyszywa się do czółka, podług odpowiednich znaków. Bufę w górze stojącą zdobiącą przód kapturka, układa się z kawałka materyi 9 c. szerokiego a 84 długiego, zdobi koronką, przyszywa szwem odwracanym do brzegu kapturka, a z przodu układa i gdzie niegdzie przyczepia w sposób wskazany na ryc. 37 i 38. Przemarszczenie karczka oznaczone jest cienką linijką na fig. 22, a składanie fałd krzyżykami i punktami. Koronka hiszpańska 11 cent. szeroka, której brzeg górny wycięty jest podług deseniu, służy do oszycia przy przemarszczeniu karczka naszyte dżetowe guziki; długie końce kapturka przerzucone są z przodu w węzeł.



N. 18. Kapturek dla lalki.



N. 19. Kapelusik dla lalki. Krój na arkuszu N. VI, fig. 42.



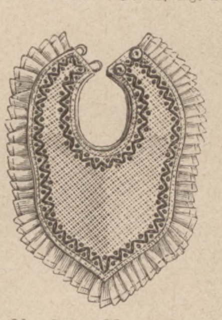
N. 20. Majteczki dla lalki. Krój na arkuszu N. VI, fig. 27.



N. 21. Koszula dla lalki. Krój na arkuszu N. VI, fig. 25—26.



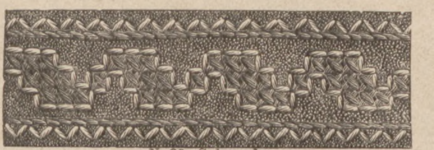
N. 24. Płaszczyk dla lalki. Krój na arkuszu N. VI, fig. 38—41.



N. 22. Napierśnik dla lalki. Krój na arkuszu N. VI, fig. 32.



N. 23. Napierśnik dla lalki. Krój na arkuszu N. VI, fig. 33.



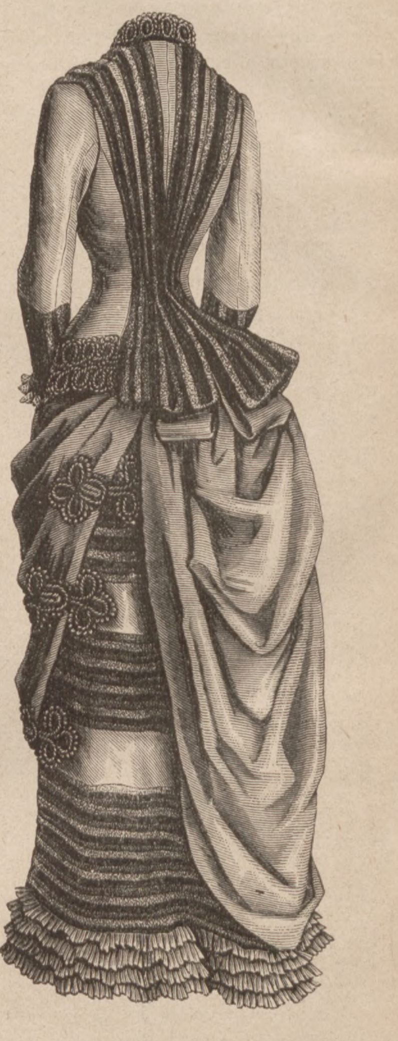
N. 25. Szlaczek.



N. 26. Kufereczek dla lalki, lub na drobiazgi i biżuterye. Deseń na arkuszu fig. 46—47



N. 27. Suknia z obłożeniem futrzanem. Przód na ryc. 3. Krój na arkuszu N. IX, fig. 51—57.



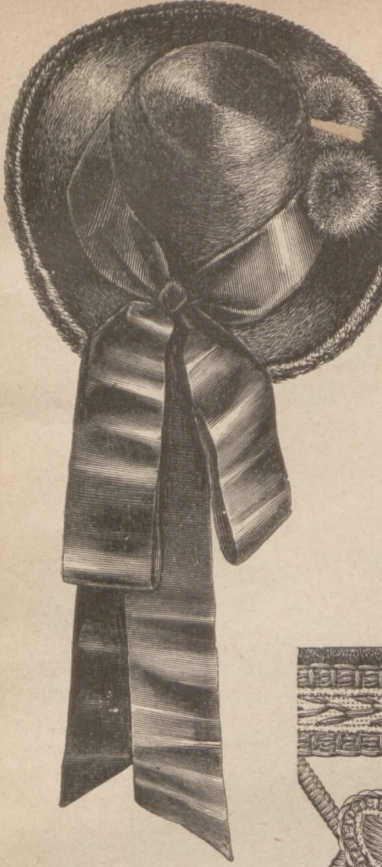
N. 28. Suknia zdobna aksamitem i pasmanteryą. Patrz ryc. 8 w N. 2 Krój na arkuszu N. XVIII, fig. 84.

N. 41—43. Kapelusz kapotkowy i paletot wcinany do figury.

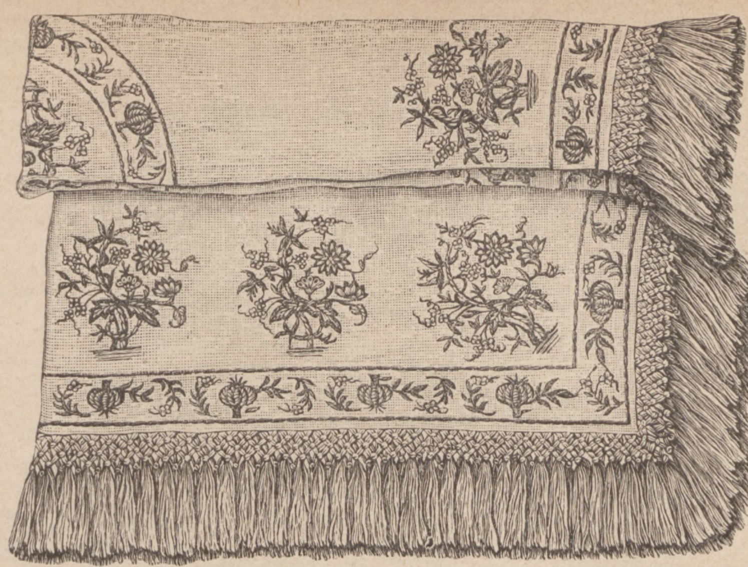
Kapotka aksamitna atłasem podszyta a ubrana wstążką repsową 6 cent. koronką hiszpańską 8 c. szeroką i klamrą stalową; służyć może zarówno w miejsce kapturka, do wieczorowego ubrania jak i do wizyt. Paletot wcięty do figury zrobiony był z pluszu deseniowego tureckiego i garnirowany koronką.

N. 44. Okrycie wieczorowe. Zobaczyć plecy na ryc. 29 w N. 2. Krój N. X, fig. 58—61a.

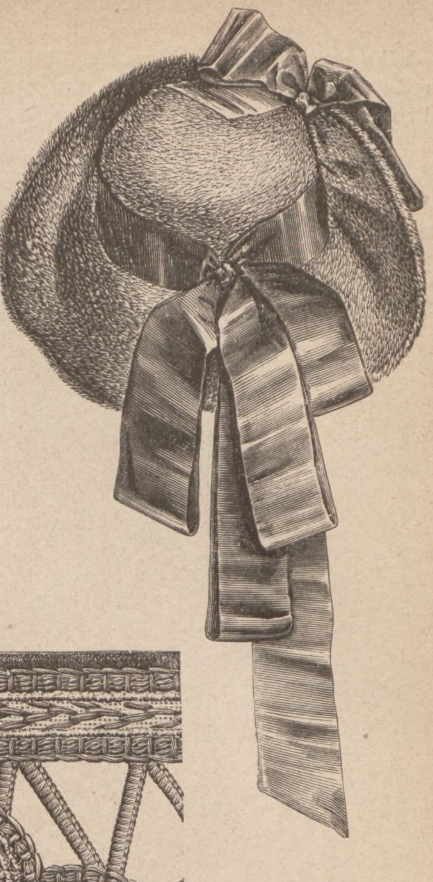
Formę pleców która kraje się razem ze zwierzchnią częścią rękawa, dajemy w dwóch częściach na fig. 59A i 59 B, a na małym formacie fig. 59. wskazane w jaki sposób skleić dwie części formy, oznaczone jest punkcikami i podwójną linijką miejsce w którem wstawia się do pleców część dodatkową, fig. 60. Część spodnią rękawa przyszywa się do zwierzchniej od R do S a do przodu od R do T, U, przyszywa się kilkoma zamocowanemi ściegami do U na części wstawionej, a dalej puszcza wolno. Ryc. 44 przedstawia płaszczyk z brokatelli złotem przerabianej, obłożony białem futrem, a ryc. 29 w N. 2, takiż płaszczyk z ciężkiego jedwabnego repsu, ozdobiony haftem i koronką.



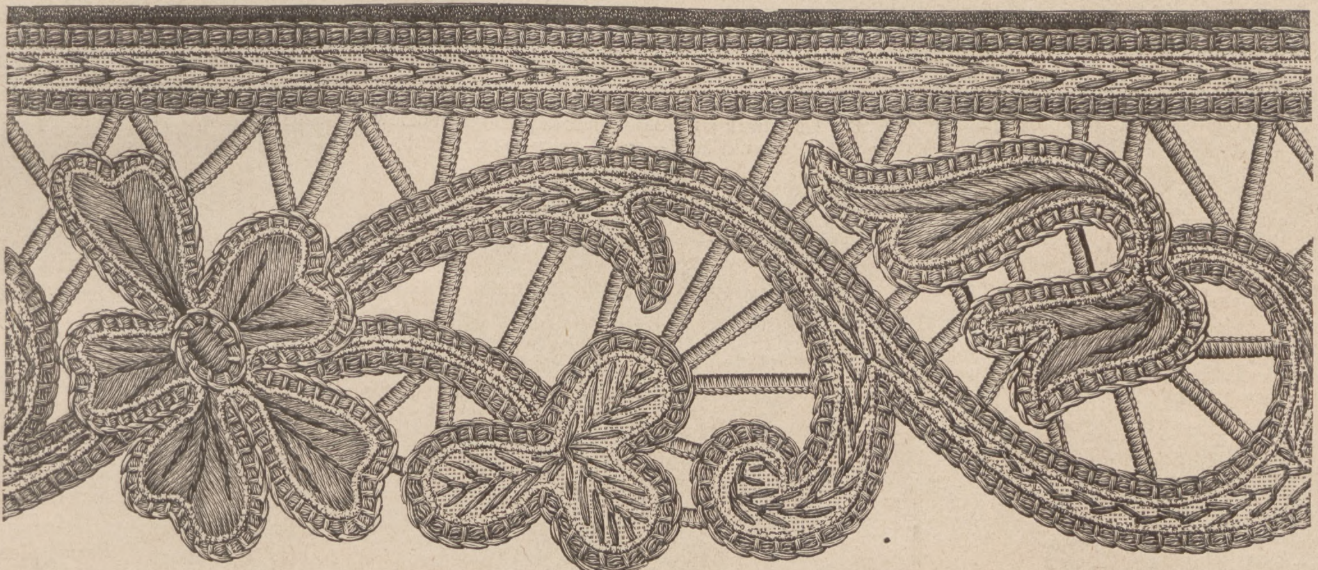
N. 29. Kapelusz kortowy dla dziecka.



N. 32. Serweta do kawy, z haftem kolorowym. Patrz r. 34 i ryc. 19 w N-rze 2.



N. 30. Kapelusz filcowy dla dziecka.



N. 31. Szlak do ryc. 14 w N-rze 2.

Opis do N. 2.

N. 1—2. Sukienka z paletocikiem, dla panienki lat 7—9. Krój na arkuszu N. XII, fig. 64—68.

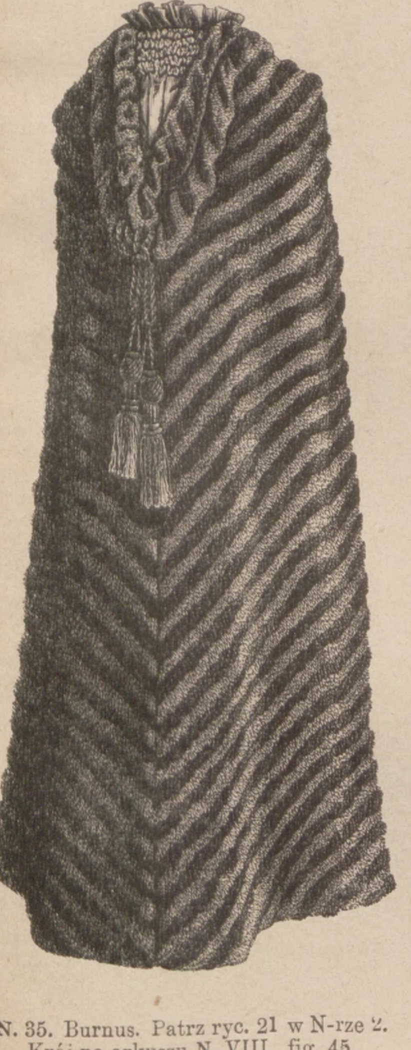
Kamizelkę kraje się gładko z podszewki podług fig. 64 wierzch zaś fałduje z atłasu podług r. 1. Przy spódniczce dane plisowanie 28 cent. szerokie; sukieneczka ta odrobiona z kaszmiru i atłasu, wyszyta jest sutaszem jak na ryc. 1, lub ozdobiona szlakiem, jak na ryc. 2.

N. 3. Sukieneczka dla dziewczynki lat 2—4. Krój na arkuszu N. XV, fig. 76—80.

Górny brzeg przodów i pleców przemarszczony jest kilkakrotnie i wpuszczony między wierzch a podszewkę karczka; w pasie sukieneczka przemarszczona jest cztery razy, tak aby wcięcie figury odznaczało się lekko; zamiast paska przewiązany gruby sznur jedwabny, z boków przytrzymany patkami po 8 c. długiemi a 2 cent. szerokiemi. W około szyi dana marszczona falbanka, która stanowi także zakończenie rękawów.

N. 4. Sukieneczka z bluzką, dla dziewczynki lat 4—6. Krój na arkuszu N. XIII, fig. 69—73.

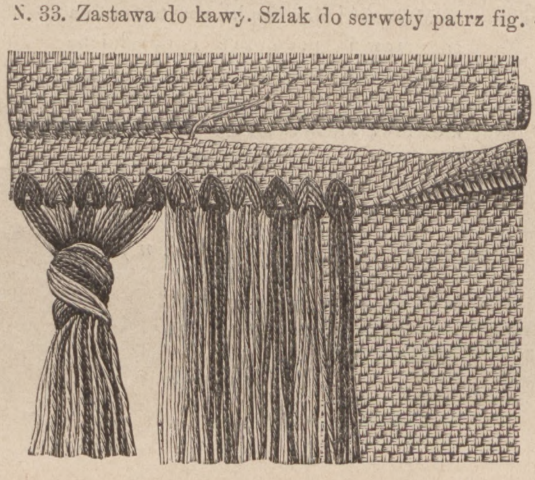
Do fałdowanej spódniczki z materyału wełnianego w kratę bronzową z szafirowem, dana bluzka z gładkiego granatowego kaszmiru. Na spódniczkę plisowaną 31 cent. długą a 270 obowodu mającą, materyał wzięty jest skośnie. Pod bluzkę podszewka dopasowana jest



N. 35. Burnus. Patrz ryc. 21 w N-rze 2. Krój na arkuszu N. VIII, fig. 45,



N. 33. Zastawa do kawy. Szlak do serwety patrz fig. 48—49.



N. 34. Frendzla do ryc. 32.



N. 36. Płaszczyk formą dolmanową. Patrz ryc. 20 w N. 2. Krój na arkuszu N. III, fig. 11—15a.

gładko podług figury (krój na fig. 71—72), przemarszczenie daje się tylko z materyału zwierzchniego, krajanego podług fig. 71a—72a. Przemarszczenie dane siedm razy, na długości 8 cent. Dolny brzeg bluzki ściągnięty na elastykę, przypina się na guziki przyszyte na pasku od spódniczki. Rękawki zakończone marszczonym mankietem 6 cent. szerokim.



N. 37. Kapturek wieczorowy. Patrz ryc. 38. Krój na arkuszu N. V, fig. 22—23.



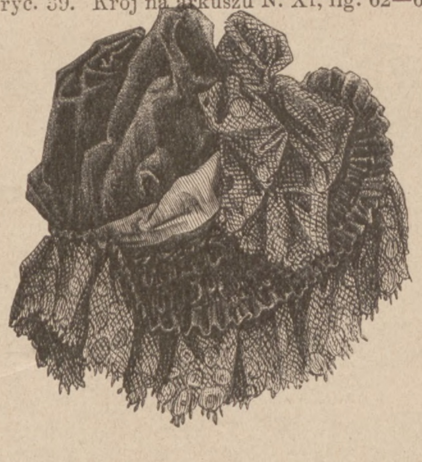
N. 39. Kapelusik z rondkiem marszczonem dla dziewczynki lat 7—10. Patrz ryc. 48.



N. 38. Kapturek wieczorowy. Patrz ryc. 38.



N. 40. Kapelusik z rondkiem marszczonym. Patrz ryc. 39. Krój na arkuszu N. XI, fig. 62—63.



N. 41. Kapotka aksamitna. Patrz r. 42.



N. 42—43. Kapotka i paletocik wcinany.



N. 44. Okrycie do teatru. Patrz ryc. 29 w N-rze 2. Krój na arkuszu N. X, fig. 58—61a.

N. 5. Ubranie dla chłopczyka lat 4—7. Krój na arkuszu N. IV, fig. 16—21.

Majteczki dla ciepła uszyte są na żagnotowej podszewce i dopełnione staniczkiem spodnim, sukienka obciśnięta paskiem 4 cent. szerokim, z metalową klamerką, ma przody założone w zakładki, na które krając naddaje się brzegów przednich po 6 cent. materyału zwierzchniego.

(*D. c. n.*)
